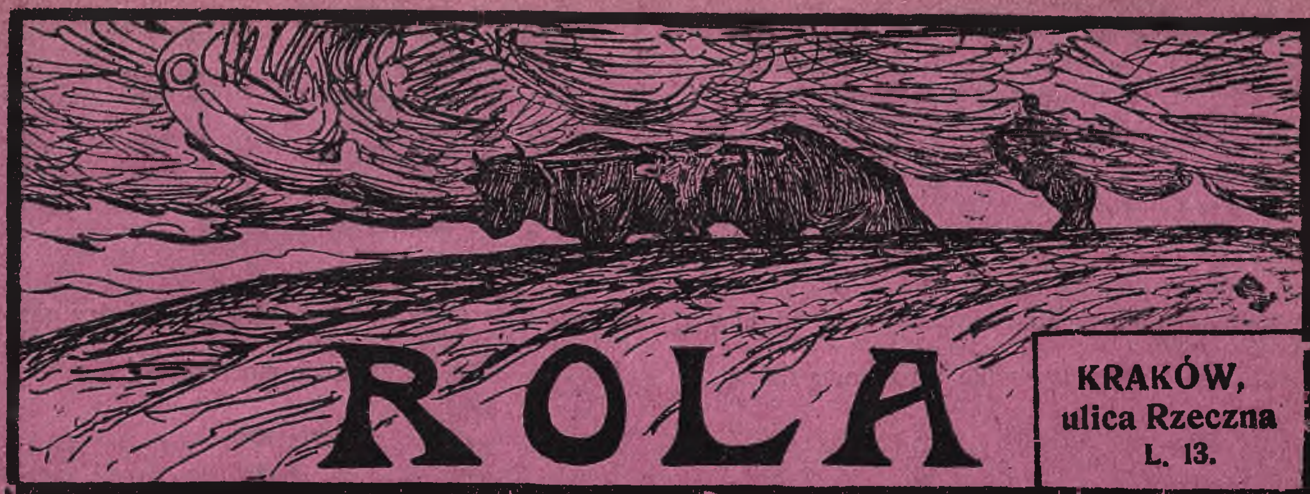


KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Zmartwienie łysego.

Fryzjerowi udaje się przekonać jednego łysego gościa, który przyszedł się do niego „uczesać", że środek na porost włosów, jaki fryzjer sprowadził niedawno z Paryża, jest niezawodnie skuteczny, tak, że przekonany łysoń kupił aż dwie flaszki.

Po kilku dniach ten sam łysy gość wpada do tego samego fryzjera i powiada:

— Proszę pana, musi mi pan coś poradzić! — Nasza służąca, ta straszliwa idjotka, wzięła pański płyn na porost włosów, którego kupiłem dwie flaszki, za płyn do polliturowania mebli i wysmarowała mi nim meble w całej jadalni.

— Ach, więc pan życzy sobie teraz nową flaszkę płynu?

— Ależ nie, proszę pana — ja tylko chciałem pana zapytać, ile ewentualnie kosztować będzie ogolenie tych mebli?



Djagnoza.

Lekarz chorób ocznych stawia pacjentowi djagnozę.

— Niestety, drogi panie, ale w tym wypadku ma pan do czynienia z sercem, wątrobą i nerkami!

— Zgadza się, panie doktorze — odpowiada pacjent, uśmiechając się dobrodusznie — jestem rzeźnikiem.



Zamiana.

Panienka wpada do restauracji i odwraca się do jednego z kelnerów:

— Czy o godzinie 5-tej nie był tu pewien pan, który dopytywał się o damę w zielonym kapeluszu?

— Owszem był tu taki pan. Czekał tu całą godzinę i ciągle zapytywał o panienkę w zielonym kapeluszu, aż wkońcu wyszedł z dziewczynką w czerwonym kapeluszu.

Szczęście.

— Marysiu, znalazłam w kubełku od mycia naczyń srebrną łyżkę.

— To pani ma szczęście, zawsze pani znajduje coś cennego.



W szkole.

Nauczyciel: Jakie jest podobieństwo między gęsią i kaczką?

Uczeń: — To, że obydwie można zjeść.

W pociągu.

Dziesięcioletni Jaś, po skończeniu lekcji, przed odejściem ze szkoły, zapytuje nauczyciela:

— Panie profesorze. czego ja się dzisiaj uczyłem?

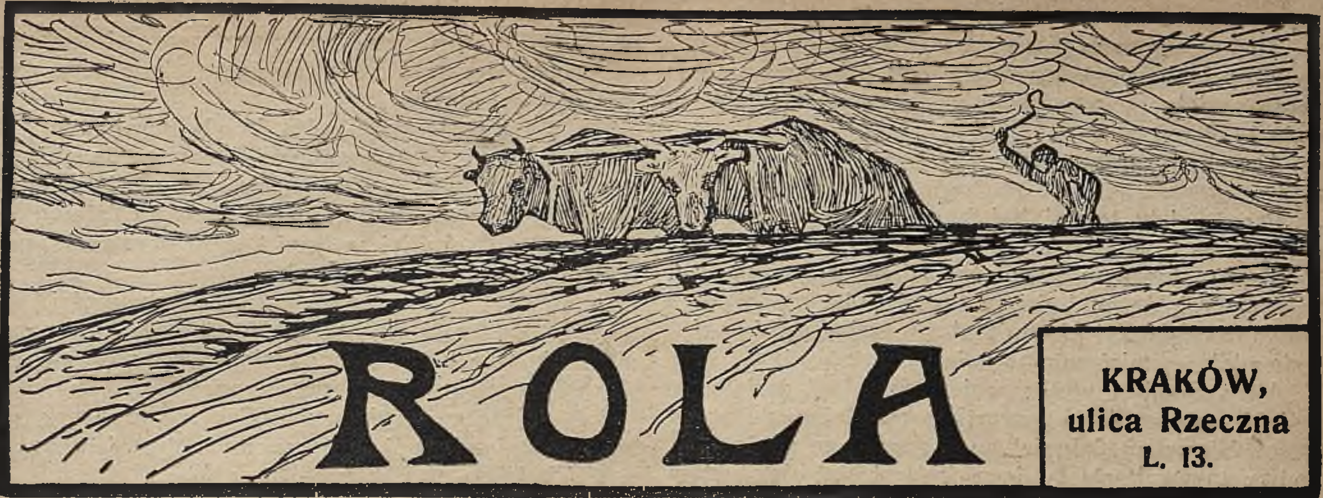
— Jakto — co to znaczy, czegoś się uczył? A to dobre! Dlaczego się o to pytasz?

— Bo panie profesorze, w domu zawsze chcą wiedzieć i dokuczają mi pytaniami...

Program wystawy rolniczej.

Godz. 9: Przybycie bydła i nierogacizny.
Godz. 11: Przybycie gości honorowych.
Godz. 12.30: Wspólny obiad.

Numer 10. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 3 marca 1935.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

COMBER.

Dawne zwyczaje nasze ustają powoli, a inne już dawno ustały, ba nawet ich pamięć zaginęła i zgasła, tak, że ich nie znamy nawet z nazwiska. Po niektórych zostało jeszcze jakieś niby echo, czy to w utartych wyrażeniach, dziś nam niezupełnie jasnych, czy też w jakimś jeszcze okruchu dawnego obyczaju. — Takim to również okruchem zwyczajowym jest zachowany jeszcze gdzieniegdzie obyczaj, że w tłusty czwartek w gronie rodzinnem i wśród przyjaciół daje się pocałunek i życzenia się składa osobie, która swą tuszą ma największe z tłustym czwartkiem powinowactwo. Rozumie się, że przytem nie obejdzie się i bez oblewki. Dawniej było tych czułości dużo więcej i odbywały się dużo inaczej. Była to przedewszystkiem uroczystość krakowskich przekupek.

Przekupki krakowskie sprawiały sobie w tłusty czwartek ‚ochotę“. Do przekupek przystawało pospólstwo — przystawało dobrowolnie, a czasem i poniewolnie. Muzyka, najęta już przedtem, rżnęła hucznie od świtu, ciągnęła głównemi ulicami, zatrzymywała się w rynku, grała na umor. I na umor hulały przekupki. Błoto, nie błoto, pląsały, tańczyły, koła zawodziły po ulicah i rynku, jak jakie wiedźmy wylęgłe. W ręku niosły choinkę w skorupy jaj obwieszoną — to „bukiet weselny“. Bo dziś każda przekupka — „to panna młoda“ w dzień ślubu swojego. Przechodniów zapraszały na „ubogie wesele“. A biada mężczyźnie, którego złapały. Chcąc, nie chcąc, musiał i on w ich tańcu i pohulance wziąć udział.

Mężczyźni tedy wymijali ten korowód z daleka. Bywało jednak, że nieświadomi rzeczy dawali się złapać. A łapały te baby nietylko chłopów z ludu, ale i panów, i księży. Owszem, na panów i księży jeszcze bardziej polowały, bo wiedziały, że nie zechcą z niemi tańcować i będą się musieli dobrze okupić. Nawet na pierwsze osobistości dworu krolewskiego i najwyższych urzędników królewskich, w ten dzień przejeżdżających ulicą, napadały owe przekupki, zatrzymywały ich pojazdy i zapraszały panów do tanów. Więc panowie, radzi, nieradzi, okupywali się suto. A ucieszone przekupki panów po rękach ucałowały i wolno puszczały, owszem, odprowadzały ich wśród radosnych okrzyków i skoków aż na koniec swego pola babiego. Gdy zaś te przekupki ułowiły jakiego „prostaka a hudaka“, skubały go za włosy, chichotały, krzyczały: —

Comber! comber!! comber!!

A nie na samych tylko pląsach i korowodach kończyła się ta uroczystość. Przekupki naznosiły rozmaitego napiwku i jadła. Więc rozbawione gromady plackami, ciastami — stąd pączki — bigosem, kiełbasą, a szynką głód swój zaspakajały, a rzęsistymi kieliszkami gasiły pragnienie i ciepła szukały.

Te pochody i zabawy przekupek były dla większego ładu podzielone na pewne oddziały i grupy. Każda grupa miała swą przewodniczkę, niby swą starościnę, która grupą dowodziła, wiodła do czynów, zaczynała taniec i śpiewy. Temi starościnami były nieraz osoby wyżej wykształcone, a dowcipne. One składały nawet piosenki doraźne, a pełne humoru.

Przekupkę — jak to i dziś bywa — nazywano często według towaru, jakim straganiła. Więc krupą nazywała się jedna, druga rybą, inna pietruszką. Stąd piosenka:

Tańcowała ryba z rakiem, hej comber!
A pietruszka z pasternakiem, hej comber!
Cebula się dziwowała, hej comber!
Że pietruszka tańcowała, hej comber!

Z różnych, raczej ze wszystkich ulic ciągły te roty przekupek i straganiarek na plac głównego Rynku. W Rynku „uczyniły paradę“ — pochód — poprzed orłem polskim. Również przed orłem polskim odbywały się główne zabawy — pląsy i uczty — zawsze przy odgłosie muzyki.

Hulaszczym tedy był comber. Dziś ledwie zeń słabe echo zostało. Pogrzebały go rządy najnowsze. Według zapisku ze wspomnień Ambrożego, ostatki combra pokazały się na ulicach Krakowa jeszcze w roku 1852. Podochocona bakchantka, strojna w kapelusz karykaturowy, obwieszony wstążkami papierowemi, ubrany kwiatami chodziła po ulicach, otoczona zgrają młodych łobuzów, i, grając rolę panny młodej, zapraszała na ślub swój, rozdawała przechodniom bukiety weselne z gałązek świerszczyny, przywiązane wstążeczkami z kolorowego papieru.

Te bukiety szczególniejszą miały wartość dla panien dorosłych: bo która miała szczęście taką dostać gałązkę, miała pewną rękojmię, że wnet na ślubnym stanie kobiercu.

Ale skąd comber wywodzi swój początek i nazwę?

Przed wielu latami był burmistrz tu z nami — nazywał się Comber. A ten Comber był człowiekiem niedobrym, okrutnym, ciemiężcą, słabych — tyranem. Miał zwyczaj, że za byle co targał ludzi za włosy, i dręczył ich i męczył okrutnie. A z przekupkami — jako się zdaje — miał zawsze najwięcej na pieńku.

Ale i Combra utuliła śmierć matula i wzięła go do siebie w sam dzień czwartkowy — niewiele przed postem. Nie wiem, jak się ten czwartek za życia ś. p. Combra nazywał, ale po jego śmierci stał się tłustym odrazu. Bo przekupki, na tę smutną wiadomość, że Comber nie żyje, wyprawiły mu stypę, i to własnym kosztem, a sutą. Jakie to dobre! Biegną po ulicach co pary, i z wielkim hałasem a krzykiem mówi do przekupki przekupka wieść smutną.

— Hej kumo, już nasz Comber nie żyje!

— Niechże mu będzie wieczne łono!

— Żeby się ino nie ocknął!

— Hulaj dusza bez Combra!

I od onego czasu ten obchód żałobny nazywa się comber.

LEONARD SOWIŃSKI.

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy.

Skoro tylko orszak oddalił się od namiotu, Maryorica rzuciła się do łoża pańskiego.

Na stoliku stały oba puhary — jeden wypróżniony do dna, a drugi do połowy.

— A przeklęta cyganka! — zawołała z niewysłowioną wściekłością! — oszukała mnie.... Czyżby i z lubczykiem było to samo?

Chorążyc tej samej nocy wyjechał w stronę Kalafatu.

Talpa cieszył się u baszy ruszczuckiego wyjątkowemi względami, powodowało je bogactwo i hojność sędziwego Rumuna, więcej jeszcze rozległe stosunki jego i wpływy, które posiadał w Stambule, w wezyracie, a nawet w seraju, a przed którymi najdumniejsi baszowie musieli pochylać czoła. Nic dziwnego, że przyjęcie, którego doznał w Ruszczuku, było bardzo serdeczne.

Ibrahim basza, mąż dorodny, lat blisko sześćdziesięciu, ale czerstwy i krzepki, odznaczał się wielką powagą, choć oczy mu często połyskiwały dosyć niepokojąco, a po ustach przemykał się uśmiech przebiegłości, właściwej charakterom wschodnim. Badawczy rzut oka dawał do myślenia, że nie bardzo było bezpiecznie stawać na drodze żądz jego. W wyborze środków nie krępowałby się żadnemi względami.

Talpę, acz „niewiernego", powitał Ibrahim basza jako równego sobie dostojnika i usadowił obok siebie na miejscu zaszczytnem.

Podano rozmaite słodycze i kawę.

Z początku obie strony zachowywały uroczyste milczenie.

Z dymem fajki wyleciały z ust baszy pierwsze wyrazy.

— Czy nie raczy przyjaciel mój zaszczycić mnie jakimkolwiek rozkazem?

— Tobie to, potężny baszo, przystoi rozkazywać słudze swojemu. Ale nie taję, że możesz mnie uszczęśliwić w tej chwili.

— I czemże to?... mów, bracie baranku.

— Przyjęciem upominku, który w dowód wysokiej czci i miłości, poważam sie ofiarować tob'e. Przyprowadziłem ci dwa najpiękniejsze z Tabunu mego bachmaty. Arabskiej są krwi i to najczystszej... pochodzą od jednej z klacz Proroka.

W oczach baszy zapłonął ogień chciwości.

— Brat mój wspaniały jest i hojny, jak sam padyszach (niech go Ałłach osłania prawicą swoją!...). Czemże mu się odwdzięczyć mogę?

— Sercem przyjaznem... Czy nie zechcesz, panie, uczcić podarek mój słonecznem spojrzeniem swojem?

Chętnie.

Na skinienie pana, podnieśli go z sofy dwaj niewolnicy, poczem, pospołu z Talpą, wyszedł z konaku, przed którym czekały już, grzebiąc nóżkami ziemię, dwa przecudne dzianety.

Basza był zachwycony i gorąco dziękował „przyjacielowi" swemu.

— Cieszy mnie — odrzekł Talpa — że uznałeś stworzenia te godne siebie. Gdybym miał zaszczyt powitać cię w swoim namiocie, mógłbym ci ofiarować klejnot stokroć piękniejszy od tych rumaków.

— Czy może być co piękniejszego?... Nie wierzę.

— Pomyśl, baszo.

Chyba kobieta? — zawołał Ibrahim i oczy mu zaiskrzyły sie żądzą namiętną.

— Zgadłeś, panie.

— Twarz baszy zasępiła się nagle.

— Chcesz się jej pozbyć? — zapytał podejrzliwie.

— Za stary jestem dla niej. Tobie, potężny baszo, Ałłach dał wiekuistą młodość i krew gorącą... ty jej dasz morze rozkoszy. U mnie zmarnieje się tylko.

— I kiedyż ją zabrać można?

— Choćby i dziś.

— Jutro będę u ciebie.

Pożegnali się z serdecznością, doskonale odegraną z jednej i drugiej strony.

Nazajutrz wielkie czyniono przygotowania w obozowisku Talpy do przyjęcia spodziewanego gościa.

Wszystkie one zmierzały do zabawienia, olśnienia i odurzenia zmysłów Turka. Sprowadzono wałęsająca się po okolicy kapelę cygańską, uszykowano na popis najpiękniejsze konie,porozwieszano i porozścielano najdroższe makaty i dywany, powydobywano na jaw cenną broń, oraz srebrne i złote naczynia, ziemię warstwą kwiatów przykryto i zroszono wodą różaną.

Wkońcu Talpa przywołał Maryoricę.

— Będę miał dzisiaj baszę ruszczuckiego w gościnie — odezwał się do niej łaskawie. — Ustrój się pięknie, bo usługiwać nam będziesz... kawę, sorbety, fajki wszystko miej na pogotowiu.

Pochlebiło to bardzo próżnej Rumunce, że w podejmowaniu baszy odegra rolę gospodyni. Nie zawadzi blaskiem swych oczu olśnić tak wysokiego dostojnika.

Wszak on jej nic złego nie zrobi, chyba kiesę złota rzuci w podołek.

Za dowód przeto łaski ze strony pana wzięła przeznaczony sobie na ten dzień obowiązek i pozbyła się reszty obaw, które ją prześladowały z powodu przypuszczalnych podejrzeń Talpy. Widocznie wypadek z rozbitemi kubkami nie obudził w nim żadnej złej myśli.

Angiolinie nie pozwolił Talpa pokazywać się pod żadnym pozorem.

— Niech ciebie żadne oko ludzkie dzisiaj nie dojrzy — rzekł jej z uczuciem trwogi, które się udzieliło dziewczynie. — Poczwara ta gotowa mi porwać ciebie. Ukryj się w namiocie signora Antonio i nie wychodź stamtąd, dopóki nie wyjdą. Szkoda, że go tu nie ma... byłby mi pomocnym.

Nareszcie nadjechał Ibrahim basza w orszaku kilkudziesięciu jeźdźców.

Przyjęcie było uroczyste. Gospodarz okazywał wdzięczność bez granic, gość łaskawość bez miary.

Nastąpiła uczta o tyle huczna, o ile pozwalają na to wschodnie zwyczaje. Przebiegu jej śledzić nie będziemy. Powiemy tylko, że kiedy się ukazała Maryorica ze słodyczami, przybrana w strój narodowy, lśniąca dukatami, pobrzękująca perłami i koralami, Ibrahim nie mógł już od niej oczu oderwać. Rzeczywiście, ze swoją o rzymskich rysach twarzą, ożywioną niewypowiedzianie zmysłowym wdziękiem, z płomienistem okiem i na pół otwartemi, kolorowemi ustami, rozkoszną, wyrywającą się z pod koszulki, z giętką, jak u żmijki postacią, była ona porywającą, uosobioną pokusą, marzeniem zmysłów rozognionych, wcielonem w kształty kobiece. Basza pochłaniał ja wzrokiem namiętnym i zachwyt swój co chwila objawiał wyrazistem cmokaniem i mlaskaniem.

— I naprawdebyś chciał się pozbyć tej perły? — jeszcze raz podejrzliwie szepnął Talpie.

— Spojrzyj na tuszę moją — odrzekł Rumun, wzruszając ramionami — spojrzyj na włosy siwe.

Basza spieszył z wyjazdem. Orszak cały uszykowany był przeciw namiotu.

Oko obcego widza zastanowić mogła lektyka, przywiązana do dwóch koni. Basza z gospodarzem wyszli przed namiot.

— Maryorica! — zawołał donośnie Talpa.

Niania ukazała się w tejże chwili, rojąc, że tu ją dopiero oczekuje kiesa ze złotem.

— Baszo! — poważnie odrzekł Talpa, kładąc rękę na ramieniu Maryoricy — ta kobieta jest twoją.

I w jednej chwili osłupiała z grozy i przerażenia, porwały ją silne ramiona; inne ręce zarzuciły jej zasłonę na głowę i rzucona w lektykę, uczuła się unoszoną gdzieś w dal nieznaną.

XII.

— Co to się stało?... gdzie niania? — zapytała Angiolina ojca po oddaleniu się baszy z jego orszakiem.

Przypatrywała się ona ukradkiem scenie porwania Maryoricy, ale w zapytaniu jej więcej było ciekawości, niż innego uczucia.

— Odstąpiłem ją baszy ruszczuckiemu — odpowiedział zimno Mołdawianin. — Była nam wrogiem... Wczoraj jeszcze zrobiła zamach na życie moje i chciała mnie otruć.

— Czy to być może? — zawołała Angiolina z przerażeniem.

— Pochwyciłem ją na gorącym uczynku. Szczęściem zawczasu ostrzegł mnie signor Antonio.. ocalił mi życie.

— O niegodziwa! o zbrodniarka!... Jakże się o tem dowiedział signor Antonio?

— Podsłuchał przypadkowo rozmowę jej z Motrą cyganką, która i trucizny jej dostarczyła.

— Opatrzność Boska!... Ojcze mój drogi! — zawołała z uśmiechem Angiolina, rzucając mu się w objęcia.

Można przypuszczać, że takimże, a może jeszcze goręcszym byłby objaw wdzięczności i dla Antoniego, gdyby się tam znajdował w tej chwili.

Angiolina bynajmniej nie żałowała swej niani. Dwuznaczny stosunek jej do ojca, oddawna raził domyślną, przedwcześnie rozwiniętą dziewczynę; lecz stokroć gorzej oburzały ją podchwytywane często płomieniste spojrzenia, ciskane przez Maryoricę na Antonia. Piętnastoletniemu sercu nie było już obcem uczucie zazdrości.

W kilka dni potem, Chorążyc wrócił z wycieczki do Bukaresztu, przedsięwziętej w interesach spółki.

— O caro mio! — zawołała Angiolina, zawisłszy mu na szyi i okrywając pocałunkami oczy i usta jego. — Ocaliłeś ojca mego od śmierci pewnej...

— Co się stało? — zapytał Chorążyc z udanem zdziwieniem, którem starał się zamaskować głębsze wzruszenie.

— Czy myślisz, że ja nic nie wiem?... Ojciec wszystko mi mówi... A ja myślałam — dodała naiwnie — że ty ją kochasz?... Jakżem szczęśliwa, żem się omyliła!

— Dziecko! — mógł tylko odpowiedzieć Chorążyc.

Z kolei Talpa powitał go u wejścia do swego namiotu serdecznem uściśnięciem dłoni. Na słowa dziękczynne nie wysilał się Mołdawianin, ale w oczach jego łzy przeświecały.

— Pozbyłem się jej — rzekł tylko.

— I gdzież jest obecnie? — zapytał Chorążyc.

— U baszy ruszczuckiego... w haremie. Bodajby ich tam wszystkich wytruła!

— Obawiam się, ażeby rachunków swoich z nami nie uważała jeszcze za nieskończone — zauważył Chorążyc z uczuciem niepokoju. — Jest to kobieta mściwa.

— A co ona zrobić nam może, obezwładniona, spętana?

— Przebiegłą jest, jak szatan... Kto wie, czy nie dałeś jej broni do rąk również niebezpiecznej, jak trucizna i czary. Pewny jestem, że wkrótce zawładnie baszą i pozyska w nim sobie sprzymierzeńca, ba, nawet niewolnik.a Najlepiej byłoby usunąć się stąd i trzymać się zdala. Basza ośmielony jednym gwałtem, który mu się powiódł, dzięki twojej pomocy, odważy się i na drugi, którego ofiarami możemy być my i mienie nasze.

Talpa zamyślił się chmurnie.

— Jutro pociągniemy do Jass na zimowe leże — odpowiedział po chwili. — Pora wyruszać... daleką drogę mamy przed sobą. Wypada nam zatrzymać się jeszcze po tygodniu i więcej w Bukareszcie, w Plejeszti w Fokszanach i w Byrlacie. Zanim staniemy u kresu, zima nadejdzie.

Wędrówka z ogromnym tabunem odbywała się bardzo powolnie. Musiano robić wiele etapów już to dla odpoczynku, już dla rozmieszczenia koni w miejscowościach, ożywionych większym przemysłem, już dla rozmaitych operacyj kupieckich. Listopad był na schyłku, kiedy dociągnięto do Jass, gdzie podobnież, jak w wielu innych miastach, Talpa posiadał wspaniały dom ze stajniami, przeznaczonemi dla najpiękniejszych okazów tabunu swego.

Chorążyc zamieszkał ze wspólnikiem swoim pod jednym dachem. Nie uśmiechało mu się owo leże zimowe; milszą mu była nieustanna ruchliwość życia koczowniczego, gdy przeciwnie przymusowa bezczynność wśród towarzystwa obcego mu zwyczajami i całą sferą wyobrażeń, potęgowała tylko w sercu jego tęsknotę do świata, dawno już pożegnanego, lecz niezapomnianego ani na chwilę. We krwi mu odzywał się popęd do życia rodzinnego i ziemiańskiego, którego warunki dalekie były od pognębiających go na obczyźnie.

Nieraz w marzeniu tęsknem wyobrażał siebie u boku miłującej żony, wśród ukochanej dziatwy, w gronie współobywateli życzliwych a dzielnych, gdy w rzeczywistości!... Jedna tylko Angiolina zdołała go czasem wyrwać z osamotnienia, które sam sobie stworzył z dobrej woli, niechętny dla powabów miasta, gnuśniejącego w miękkiej; orjentalnej drzemce, lub rozpuście bezmyślnej.

Talpa, coraz ociężalszy z wiekiem, rzadko wychodził z domu. Tryb życia jego nie uległ prawie żadnej zmianie. Jak w letniej porze pod namiotem, tak obecnie w wonnej komnacie swojej, usłanej pysznym, perskim kobiercem, wylegiwał się po całych dniach na miękiej sofie, paląc fajkę i popijając kawę, lub wino cyjryjskie. Jedyną rozrywkę jego stanowiły szachy, do których zawsze miał towarzysza w jakimkolwiek z kupców miejscowych. Chorążyc rzadko mu dopisywał, bo musiał pełnić służbę przy Angiolinie, która ciągnęła go za sobą wszędzie, gdzie się ruszyła. Życie jej było tu nieco rozmaitsze, niż w stepach, znajome bowiem jej ojca panie, zabierały ją często ze sobą do teatru i na zabawy wieczorne... Dziewczynę tak niepospolicie piękną i tak bogatą, nie dziw, że otaczały hołdy powszechne młodzi, ale ona pozostawała nieczułą na nie, porównywując leniwych i opasłych Rumunów, z rzutnym i wiotkim Chorążycem.

Bardzo to jeszcze podsycało jej miłość ku niemu, do czego się przyczyniało i uczucie zazdrości, gdy widziała, jak bezwstydnie, namiętnie Rumunki strzelały oczkami i uśmiechały się jej ukochanemu.

Pewnego razu, na pół dzika dziewczyna ledwie że nie wydrapała oczu młodej zalotnicy, która, udając mdłości, położyła skroń na ramię Chorążyca.

Jak kotka na widok psa, zbliżającego się do jej drobnego potomstwa, poskoczyła Angiolina ku malowniczej grupie.

— Via! (precz!) — zawołała gwałtownie, odtrącając omdlewającą piękność. — Jak śmiesz dotykać jego!... on mój... é sposo mio!... (on mój mąż!).

Doszłoby może do ostrzejszego zajścia, gdyby nie pojednawcze wmięszanie się gospodyni. Najkomiczniejszą w całej tej scenie rolę odegrał zbiedzony i zawstydzony Chorążyc, rzekomy mąż bohaterki. Wyskok jej narobił niemało wrzawy i śmiechu wśród towarzystwa jaskiego.

W kilka dni potem, do namiotu Chorążyca wszedł Talpa z niezwykłym sobie wyrazem zakłopotania w twarzy.

— Mam wielkie brzemię na sercu — rzekł po chwilowem wahaniu się — i o niem, caro amico, chciałbym pomówić z tobą.

— I cóż to być może? — zapytał Chorążyc, nieco zaniepokojony.

— Szczęście Angioliny... Stary jestem, nie długo mi żyć pozostaje. Nie chciałbym jej pozostawić bez opieki na świecie.

Chorążyc milczał. Przeczuł, że nastąpiła chwila stanowcza w jego życiu.

— Posłuchaj, przyjacielu — ciągnął Talpa drżącym ze wzruszenia głosem — znasz Angiolinę, gdyż więcej jest wychowanką twoją, niż moją, wiadome ci są zalety jej zarówno, jak i przywary. Że piękną jest, o tem ci mówić nie potrzebuję. Serce ma dobre, za burzliwe może, ale czas je ukoi. O posagu wiesz dobrze: wszystko, co mam, do niej należeć będzie... niewiele jest córek bojarskich, które byłyby od niej bogatsze, nareszcie kocha ciebie pierwszą i spodziewam się, że ostatnią miłością. Bierz ją... lepszego męża nie znajdę dla niej, a dobra jej sława potrosze już cierpi z powodu jej miłości dla ciebie.

Ostatnie słowa Talpy zawierały przymówkę do drapieżnego wyskoku Angioliny względem zalotnej kokonicy.

— Czy pomyślałeś o różnicy wieku pomiędzy nami? — zapytał po chwilowem milczeniu Chorążyc.

— Głupstwo... masz lat mało co więcej nad trzydzieści, a co do urody i zdrowia, nie powinieneś obawiać się współzawodników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Głód silniejszy niż duma i bojaźń.

Nietylko głód zmusza zwierzęta do porzucenia dzikości i płochliwości, ale też i mróz tego samego dokonuje. Jak widzimy na naszym obrazku w londyńskim ogrodzie płochliwe rogacze puszczane wolno podczas ostatnich lutowych mrozów podchodzą do ludzi, uważając w tej niedoli człowieka za swego przyjaciela, wyczekują od niego jakby jałmużny, w postaci czy to ciepła czy jakiegoś pokarmu. A w ileż to gorszem położeniu znajdują się te zwierzęta w lasach, gdzie ani na chłód, ani też na głód nikt im nie pomaga?



Wojsko włoskie w drodze na wojnę do Afryki.



Naprężone stosunki między Abisynją i Włochami z dnia na dzień pogarszają się. Komisja obrony państwa włoskiego odbyła szereg konferencyj, na których zadecydowano przeciwko Abisynji zbrojnie wystąpić. To też we Włoszech panuje od kilku dni nastrój wojenny. Na okręty siadają codzień oddziały wojskowe, które odjeżdżają do Afryki. Nasze zdjęcie fotograficzne przedstawia właśnie dwa okręty włoskie, załadowane wojskiem w jednym z włoskich portów.

* * *

Wobec zaostrzenia się zatargu włosko - abisyńskiego uwaga państw skierowała się na Abisynję, niepodległe od wielu setek lat państwo w Afryce wschodniej, ongiś w starożytności zwane Etjopją.

Ze względu na ewentualność dalszych komplikacyj w stosunkach włosko - abisyńskich, należy podkreślić, iż warunki geopolityczne Abisynji są nader korzystne. Stanowi ona jakby olbrzymią wyspę, warownię skalistą, odgraniczoną zarówno od wschodu jak i zachodu wysokiemi krawędziami gór. Niedostępność tego kraju i jego obronność umożliwiły jego mieszkańcom zachowanie niepodległości w ciągu wieków. Abisynja straciła jednak dostęp do morza Czerwonego, który kiedyś posiadała.

Skład ludności jest niejednolity. Niektórzy uczeni określają Abisyńczyków jako mieszaninę semicko - chamicką, pozatem spotyka się w Abisynji ludy, jako to Somalów i Ganałów, pochodzenia murzyńskiego.

Większość ludności wyznaje wiarę chrześcijańską, która dotarła do Abisynji jeszcze w IV wieku po Chrystusie i zdołała obronić się przed naporem Islamu. Religją państwową jest więc wyznanie chrześcijańskie, to znaczy obrządek koptyjski, mocno przesiąknięty wpływami Islamu, mozaizmu oraz poganizmu. Pozatem część ludności wyznaje mahometanizm, zaś szczep Falaszów — religję mojżeszową.

Abisynja liczy obecnie około miljona kilometrów kwadratowych, ludności zaś od 8 do 10 miljonów.

Stolica Adis - Abeba liczy 70 tys. mieszkańców. Dynastja panująca wywodzi się jak głosi legenda od Menelika syna króla Salomona i królowej Saby.

Panujący cesarz Ras Taffari Mekonnen. siostrzeniec wielkiego władcy Menelika, który w r. 1898 stoczył słynną zwycięską wojnę z Włochami, początkowo przez kilka lat był współrządcą kraju wespół z cesarzową Waizeru Zauditu. W 1930 r. został ukoronowany na cesarza, przyjmując imię Haile Selassie I-go.

Dzięki korzystnym warunkom klimatycznym i bogactwom kopalnianym byłaby Abisynja krajem bogatym, gdyby nie zacofanie mieszkańców; obszary leżą przeważnie odłogiem. Stolica Addis Abeba jest połączona koleją z portem francuskim Dżibutti, kolej ma długości 183 kilometrów, z tego 90 kilometrów przechodzi przez terytorjum francuskie. Kolej ta, jedyna w Abisynji, jak też i telegraf jest w rękach fransuskich.

W czasie wielkiej wojny Abisynja była jedynym krajem w Afryce, który zachował neutralność.

W r. 1923 po ogłoszeniu dekretu znoszącego handel niewolnikami, a przewidujący karę śmierci za ten handel, Abisynja została przyjęta do Ligi Narodów.

W roku 1931 cesarz Haile Selassie, inicjator europeizacji kraju nadaje konstytucję przewidującą system dwuizbowy i rząd odpowiedzialny przed cesarzem. W roku 1925 Abisynja stała się głośną na forum międzynarodowem, w tym bowiem roku W. Brytanja i Włochy zawarły wzajemny układ co do popierania Abisynji w dwóch sprawach: W. Brytanja zastrzegła sobie budowę tamy na jeziorze Tsana, z którego wypływa Niebieski Nil, a to celem nawodnienia Sudanu. Włochy w układzie tym zastrzegły sobie budowę linji kolejowej przez terytorjum Abisynji, mającej połączyć dwie włoskie kolonje: Erytreę i Somalję. Ponieważ układ ten został zawarty poza Abisynją i godził w jej suwerenność wniosła ona w 1926 roku protest do Ligi Narodów. Po wyjaśnieniu ze strony W. Brytanji i Włoch, iż układ ten nie godzi w integralność Abisynji, sprawa ta upadła.

W roku 1928 Abisynja zawarła z Włochami układ przyjaźni i arbitrażowy.

* * *

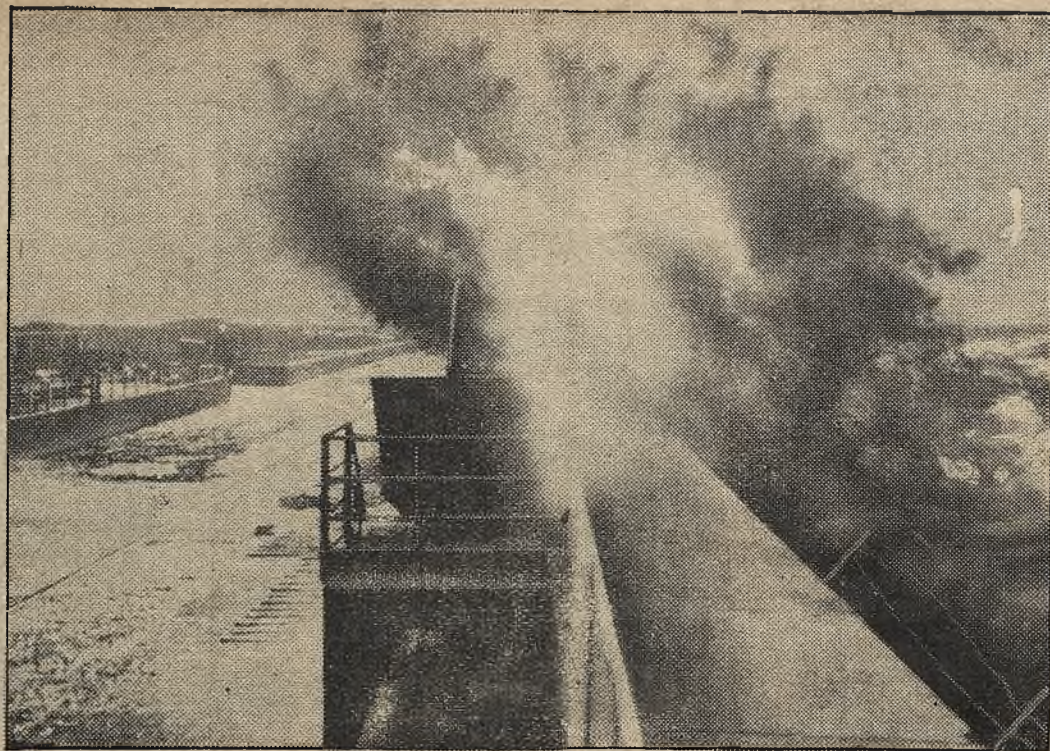
Rokowania włosko - abisyńskie o utworzeniu strefy neutralnej pomiędzy Ual-Ual i Gerlogubi, gdzie doszło ostatnio do zajść zbrojnych, nie posunęły się naprzód. Rząd abisyński zapewne wystosuje nową notę, aby uzyskać przyspieszenie rozstrzygnięcia sporu i domagać się będzie powołania sądu rozjemczego.

Rząd abisyński jest poinformowany o ekspedycji sił zbrojnych włoskich i amunicji dla Afryki wschodniej, ale nie przedsiębierze żadnych zarządzeń w odpowiedzi na to, chcąc w ten sposób złożyć wobec Ligi Narodów odpowiedzialność za wydarzenia na Włochy i obarczyć Ligę troską o sprawiedliwe uregulowanie sprawy.

W razie rozpoczęcia działań wojennych Włoch przeciw Abisynji zapowiadają pomoc Japonji w wojnie przeciw Włochom.

Orkan nad środkową Europą.

W ostatnich dniach szalał nad wszystkiemi prawie krajami środkowej Europy orkan, który wyrządził wszędzie olbrzymie szkody. Orkan szalał ze zwiększoną siłą wszędzie tam, gdzie na przeszkodzie nie stały góry. Na naszem obok zamieszczonem obrazku widzimy przejście rozszalałego orkanu ponad jedną z zatok morza Północnego. Szkody wyrządzone przez ten orkan w każdym kraju są bardzo wielkie i liczą w niektórych krajach na miljony złotych. Pastwą orkanu padło też bardzo wiele łodzi rybackich.





MACIEK BZDURA GADA:

Moja krzesnomatka Walentowa, powiadali se wciąż, że bidnemu zawsze wiater w gębe wieje! Z tego robi się potem przeciąg, ze jaze okropa. To tyz i ja bidny chudziacek, mom ino wciąż różne strapacyje, bo ze wszyćkich stron, cy to we mnie, cy ze mnie, wieją różne wiatry, że njakiej rady nima!

Tegorocne moje imieniny, dosyć ta jesce jako tako obrodziły, bo nas gminny listonoga, przywiózł jesce ze śtyry razy tackami różnych życeniów. Pomiędzy papirzanemi życeniami, były jesce i tym razem inkse drewniane.

Po wszyćkiemu, jak juz Kaśka wiecór krowy wydoiła, to ja, podparem se drzwi kołkiem, zaświciłem se świątecną latarnię, tę samą, co to we wilyją na drzewku wisiała, przeżegnałem się po katolicku i zabrałem się do rozpaprosenia wszyćkich życzeniów.

Kaśkę tym razem ominęła scęśliwość patrzenia na tę moją robotę i sam uracyłem się różnemi dobremi rzecami.

Ciekawiście pewnie wszyscy — co tysto takiego dobrego było? O, i ja tyz ciekawy okrutecnie byłem i dzisiaj tego żałuję ze jaze okropa. To tyz nie na darmo, wymyśleli posłowie w sejmie takie galante przysłowa, że „bidnemu zawsze wiater do brzucha wieje!"..

Pan Onufry Gradek z Teodorówki, przysłoł mi w graniastem pudełecsku flasecę herbaty i przylepił na niej barszcem kartecę i napisał na niej co to jest „rycynus"... Do cego to miało służyć, to juz niewiem, bom jesce nigdy rycynusu nie zażywoł. Pachniało toto dosyć ładnie ze jaz pokusa skusiła mnie, zeby to chociaz polizać. Okrutecnie mi się ten rycynus uwidzioł, bo jescem się dobrze nie zdolił zrejentować, jak we flasecce ino mało co ostało. Zrobiło mi się po tem gorąco, a późni tak straśnie janielsko i całem się tak strasecnie scęśliwy, jak jaki niecezenięty organista. Bez całą noc, zdawało mi się, że stajnia, to nie zadna stajnia ino jakisi wielgaśny pałac sejmowy w Krakowie, cy nawet w samej Warsiawie. Krowy, to nie zadne krowy, ino same pany posłowie, a ja nad nimi, jak jaki karbowy ze dwora.

Na drugi dzień, łosecę ino pała mnie bolała z tego wszyćkiego. Pomyślałem se ino, jak to mało cłekowi do scęścia potrzeba, bo wystarcy se popić odrobinę rycynusu i juz!... Szkoda ino, że pan Gradek, tak maluśko, bo ino pół litry tego rycynusu przysłoł. Kiedym se juz wszyćko koło ogonów porobił, poleciałem cemduchu do japtyki i kupiłem sobie całuśkie dwie litry czyściuśkiego jak złoto rycynusu. Pan japtykarz trochę się rozeźlił naco ja jaz tyle tego rycynusu potrzebuję, a przecież, cóż mu do tego, jak ućciwie ra rycynus płacę.

Oj!... Byłoz to było potem... Jesce teraz, jak se to wspomnę, to mi się żółto koło serca robi. Pan japtykorz, zeby go ośmnaście razy pokręciło, wzioł i ośwabił mnie na tym rycynusie, bo to było jakiesi świństwo, a nie zaden ućciwy rycynus. Juz nie całem się tak straśnie janielsko po tym rycynusie jak po tamtym. Takiego trajkotu nie słysołem jesce, chyba na wojnie. Musiołem se potem w nocy, wyrąbać w lodzie na rzyce dziurę i prać swoje chadery. Całe scęście, że Kaśka o nicem się nie dowiedziała, boby się to potem rozniesło po całej wsi, a jesce może i po całej Polsce.

Koło południa, posedem do pana japtykarza i zrobiłem do niego straśnie obrażoną gębę za jego siachrajstwo, ale cóz!... „Bidnemu zawse wiater w gębę wieje"... Jescem dobrze nie skończył mojego gadania do pana japtykarza, a ten jancykrys jak nie machnie ręką i nogą, to ani nie wiedziałem kiedy znalazłem się śtyrnaście kroków od japtyki.

Cekoj ty jancykrysie!... Juz ja się potrafię użalić do gazyciarzy za taką strasecną obrazę mojej osoby.

Pana Onufrego Gradka z Teodorówki, poprosę bardzo pieknie — a i inksych tys, coby jesce przysłali takiego prawdziwego rycynusu, jak był ten pirsy, a ja im zato poślę ucałowanie rącek moją wdzięcną gębą.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Gabun III.

„Głównym fetyszerem u plemienia Panguasów jest sam kacyk. Fetyszerowie podtrzymują wiarę w przeznaczenie i talizmany, chociaż sami wcale w to nie



Modlący się misjonarz przed akcją misjonarską.

wierzą. Oni to rozdają za drogi okup talizmany przeciw złodziejom, a nadto każdy Panguas ma na sobie mnóstwo amuletów przeciwko złym duchom. Plemię to wierzy w duchy rodzinne, sądząc, że nocą wychodzą one z grobów, przybierają postać rozmaitych zwierząt, jak lampartów, tygrysów, hien i t. p. i czyhają na ofiary. Upiory przebywają także w pośród żyjących. Na plantacjach jednego z krajowców antylopa wielkie wyrządzała szkody. Pewien chłopiec spostrzegłszy ją, zabija — i cóż znajduje?... trupa ojca! Wówczas zbiegli się ludzie i uznali, że stary miał w sobie ducha Iwusia, a więc mógł zmieniać postać i że niektórzy starcy przemieniają się w inne istoty, aby łatwiej módz umrzeć. Prócz duchów, uważają za święte drzewo mahoniowe, panujące nad okolicą. Uszkodzenie ich karze się śmiercią. W niektórych okolicach są także święte żółwie".

Od czasu, gdy p. Jankowski zwiedzał Gabun upłynęło sporo czasu, być może więc, że barbarzyńskie te praktyki i pojęcia ustąpiły, choć częściowo chrześcijańskiemu rozsądkowi, który misjonarze tamże wszczepiają.

Scharakteryzowaszy religijne wyobrażenia Panguasów, świadczące najwymowniej o niskim poziomie ich cywilizacji, prelegent p. Jankowski wprowadza nas do ich osad i mieszkań, maluje ich zajęcia, zabawy i wyprawy wojenne. Tu znowu się zwrócimy do własnych słów prelegenta:

„Domki Panguasów są to kurne chaty. Dachy zrobione są z mat i liści, ściany z kory drzewnej. Na środku izby mieści się ognisko, koszyk z mięsem, niski stołeczek, parę garnków i łyżek drewnianych, wreszcie w jednym kącie tapczanik dla pana domu, kuferek drewniany, w drugim puszka z czaszkami uzupełniają umeblowanie. Pochodnie żywiczne zastępują u nich świece.. Ubiór mężczyzn i kobiet jest podobnym. Bliżej wybrzeża kobiety noszą zapaski z tkanin europejskich, w głębi zaś kraju mają okrycie ze skór małpich. Prócz tego dziewczęta noszą na szyi, rękach i nogach bransolety z paciorków i muszelek. Mężatki zaś mają także paciorki przetkane przez nos. Te ozdoby kobiece są niekiedy tak ciężkie, że biedaczki wpadłszy w wodę, nie mogą się ratować z powodu ich ciężaru. Oznaką znakomitszych mężczyzn są pióra na głowie.

„Panguasi są ludem bardzo czynnym i pracowitym. Mężczyźni trudnią się kowalstwem, garncarstwem i handlem. Dzidy przez nich wyrabiane są bardzo poszukiwnae dla połysku i wykończenia. Żelazo otrzymują w sztabach, lecz mają także własne rudy. — Prawie w każdej miejscowości jest jeden kowal. Artykuły handlu stanowią kauczuk i drzewo czerwone. Kauczuk otrzymuje się w ten sposób, iż się nacina drzewo kauczukowe, a biały płyn spływa w naczynia i gotuje się z sokiem cierniowym. Nadto krajowcy sprzedają kawałki hebanu długości metra, jak również kość słoniową, chociaż boją się na słonie polować. Słoni u nich jest mnóstwo. Wyprawiający się na polowanie krajowcy, otaczają słonia lianami czyli łozami wijącej się rośliny. Łozy te zdrewniałe, giętkie, mają po kilkadziesiąt metrów długości. Słonie schwytane na liany osaczają, wiążą i zabijają strzałami. Urządzają również łowy na antylopy, lamparty i rozmaite gatunki ptactwa. Wszystko, co żyje, ma u nich wartość. Nawet jaszczurki, węże i robaki służą im za pożywienie.

„Wszystkie cięższe prace, jak wytłaczanie oleju z orzechów palmowych lub przenoszenie ciężarów na-



Pierwszy dom misyjny w Gabunie.

leżą do kobiet. Nadto przyrządzają one pożywienie z drzewa, chlebowego i manioku, wyrabiając chleb, służący za pokarm w polu i podróży. Towarzyszą też swym mężom we wszystkich wycieczkach, niosąc za nimi maty i pożywienie. Zwykłe wreszcie zajęcie dzieci stanowi połów ryb".

Na pierwszym naszym obrazku widzimy misjonarza, przybyłego do Gabunu, modlącego się przed wyciętym w drzewie krzyżem o pomyślność akcji misjonarskiej w Gabunie. Na drugim zaś obrazku widzimy pierwszy dom misyjny w Gabunie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kupno konia za 25 kijów.

(Humoreska).

Żył w pewnej wsi Maciek Gąsior, a był taki figlarz, że mu nikt nie dorównał, a najbardziej żydów nie lubiał i płatał im figle.

Jednemu żydowi najbardziej dokuczył. A było to tak. Jechał Maciek z jarmarku na ślicznym koniu. Droga wypadła mu koło karczmy. Gdy zajechał przed karczmę, Jankiel, karczmarz, zaraz do niego: Ny, Maciek, sprzedaj mi konia, dam ci 100 złotych i wódki dla świadków i zgoda.

— Nie, Jankielu — odpowiada Maciek — ja ci dam konia za darmo, ale i 25 kijów za darmo.

— Ny, Maciek, czyś ty głupi?

— Nie, głupi nie jestem, chcesz, to dobrze, a nie to jadę do domu.

— Czekaj, aż się namyślę — mówi żyd.

— Na namysły nie mam czasu.

— Hm... dwadzieścia pięć kijów, to można człowieka zabić. Może ty co opuścisz?

— Nie opuszczę ani jednego kija — odparł Maciek.

— No, cóż mam czynić, ja biedny karczmarz i muszę coś zarobić, ale musimy napisac kontrakt, żebyś mnie nie oszukał.

Maciek zgodził się chętnie i napisano taki kontrakt sprzedaży:

„Ja, niżej podpisany, odstępuję mojego konia Jankielowi, skoro tylko tenże dostanie odemnie dwadzieścia pięć kijów".

Maciek Gąsior.

Umowę tę przyjmuję dobrowolnie i pozwalam sobie wyliczyć ilość kijów przez Maćka za konia żądaną.

Jankiel, karczmarz.

Świadkowie: Bartłomiej Wilczek, wójt. Szymon Zubek, radny".

Gdy umowa stanęła, wynieśli ławę, Jankiel się położył, a Maciek zaczynał.

— Raz — aj waj! — Dwa — aj waj! — Trzy, cztery, pięć — aj waj! Macieju, może będzie dosyć — wrzeszczy żyd.

— Jak ta kcesz — mówi Maciek — ale konia nie dam.

— Bij już bij, już tylko dwadzieścia.

Maciek walił karczmarzowi kij po kiju i rachował. Świadkowie rachowali również dla sprawiedliwości.

— Dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery...

— Ile dostał? — pyta Maciek.

— Dwadzieścia cztery — zawołali świadkowie.

— No to dosyć na teraz!

Jankiel porwał się z ławy z okrutnym jękiem.

— Ny, Maćku, niech ci Bóg nie pamięta! nie żałowałeś kija. No, dawaj konia.

— Jakto konia?

— Ny, konia! przecież to już mój koń!

— Czy ci się we łbie przewróciło — śmieje się Maciek.

— Co? co? czyś nie podpisał kontraktu?

— Panie wójcie, jak tam stoi w tym kontrakcie?

— Stoi tak, że jak karczmarz dostanie dwadzieścia pięć kijów, to koń jego — odpowie wójt na to.

— A wieleż ja mu dał?

— Dwadzieścia cztery — odparł wójt.

— Dwadzieścia cztery, to nie dwadzieścia pięć, jak dostanie dwadzieścia pięć, to sobie konia weźmie — wyrzekł poważnie Maciek.

— Ny, a czego nie dajesz dwudziesty piąty kij? — woła żyd.

— Bo teraz nie mam czasu — rzekł Maciek i wsiadł na konia.

— Co to jest?! Gewałt! Rabuśnik! Dawaj mi dwudziesty piąty kij — wrzeszczy żydzisko, ale Maciek odparł hardo.

— Ho! ho! nic z tego nie będzie! Czekaj sobie do sądnego dnia!

— Panie wójcie — zwraca się zrozpaczony żyd do wójta — co on gada?

— Dobrze ci tak łakomcze! — odrzekł wójt i oddalił się do domu, a Maciek również to samo uczynił, wołając tylko z drogi do żyda.

— Złapałeś dwadzieścia cztery, to bądź kontent, a tego jednego, to mi podaruj, albo ci dam kiedy będę miał ochotę.

Jankiel krzyczał i lamentował, ale na nic się to nie przydało. Trzy dni leżał, a czwartego dnia poleciał do sądu ze skargą, lecz tam się tylko wyśmiali z jego łakomstwa, bo kontrakt był dobry i nic nie było można przeciw niemu powiedzieć, bowiem w kontrakcie nie było powiedziane, że karczmarz ma otrzymać naraz owe dwadzieścia pięć kijów za konia.

Fr. Gruszka.

Przed Popielcem.



W zabawach szalały zapusty,
Bale, kuligi, reduty na zmiany —
Wśród gwaru muzyki rozbrzmiewał śmiech pusty,
W gospodach i dworach, aż trzęsły się ściany.
Wesołe przyśpiewki daleko huczały,
Bawili się pany i kmiecie;
Wina — specjały, strumieniem się lały,
Z Polaka każdego biło werwą życie.
Dziewczęta jak łanie z rumieńcem na twarzy,
Pod okiem rodziców się zawsze bawiły,
Nie w jednej źrenicy ogień się rozżarzy,
Nie w jednej się główce marzenia roiły.
Czas wspólnej zabawy niewinna uciecha,
Polaków łączyły w rodziny;
Z pałacem przyjaźnią łączyła się strzecha,
Po trudach wśród wytchnień godziny.
Dźwięczały wciąż szklanki i śmiechy i wrzawa
Kończyły się koło północy;
Skończyła się całkiem zapustna zabawa,
Gdy smutny Popielec w drzwi kroczył...

Stach z Piątkowej.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

— Wyrwicz poczerwieniał cały na te słowa. Zastanowił się przez pół minuty, wreszcie zawołał mocno podenerwowany.

— Jesteś pan ostatnim łajdakiem!



— Czy pan Podwin — zapytał Wyrwicz przez telefon...

— Być może — odrzekł tamten — lecz urocza Alina sama się wyraziła, że woli takiego, aniżeli złodzieja i awanturnika.

— Skruszę cię — zastrzelę jak psa!

— Proszę bardzo — zawołał Podwin. — Jestem do usług tu w hotelu, albo gdzie pan chce...

Wyrwicz rzucił słuchawkę i wybiegł pędem na ulicę.

— A to psiakrew ordynarus! — zawołał.

— Niepotrzebnieś go zaczepiał — odrzekł Frączkiewicz — teraz nie pozostaje ci nic innego, jak zmykać i to jak najprędzej, gdyż bądź pewny, że on skontroluje skąd mówiłeś i będzie miał twój trop.

— Masz rację — rzekł po chwilce Wyrwicz. — Dziękuję ci więc za przysługę i dowidzenia — zobaczymy się kiedyś może w lepszych warunkach. Gdyby tak temu łajdakowi można było podsunąć myśl, że wyjechałem do Warszawy — uwierzyłby z pewnością. Byłaby to dobra zapłata za moje nerwy.

— Pomyślę o tem — odrzekł Frączkiewicz.

Tymczasem nadjechała autodorożka — zatrzymawszy ją, wskoczył Wyrwicz na siedzenie i zawołał „do Monte Carlo!"

XI.

Frączkiewicz wrócił do swego mieszkania, a ponieważ zachodził wieczór zapalił światło, wyciągnął się na sofie i zaczął przeglądać dzienniki. Przeglądał tylko tytuły, albowiem z powodu zdenerwowania czytać nie był w stanie. W roztargnieniu zapomniał, że miał iść na posiedzenie swego związku zawodowego, które odbywało się tego wieczoru. Wypadków ostatniego dnia nie mógł pojąć. Nie mógł wierzyć w to, aby człowiek miał dobrowolnie narażać się na takie, jak Wyrwicz niebezpieczeństwo, by mógł przyjąć piętno hańby na siebie, by chciał dobrowolnie uchodzić za zbrodniarza w oczach społeczeństwa, narażać się na poniewierkę, a w razie schwytania na kryminał. Z drugiej strony nie chciał nawet przypuszczać, by jego kolega, którego znał od dzieciństwa, jako prawego i uczciwego człowieka, mógł się dopuścić złego czynu.

To wszystko, co usłyszał od przyjaciela, zdawało się być jakąś dziwną bajką, jakąś komedją dla zabawy zainscenowaną, tylko, że ten list gończy świadczył nadto wymownie, że nie jest to zabawa, lecz poważna rzeczywistość.

Nie mogąc z tego wysnuć żadnego wniosku, Frączkiewicz żałował przyjaciela, nie wątpił bowiem ani na chwilę, że wcześniej czy później wpadnie on jednak w ręce policji, że jako zbrodniarza poprowadzą go w łachmanach, urządzając widowisko dla ciekawej gawiedzi. To samo wspomnienie wstrząsnęło jego sumieniem, nerwy zadrgały jeszcze mocniej.

Wtem odezwało się pukanie do drzwi i nie czekając na zaproszenie, do pokoju wszedł mężczyzna średniego wzrostu, barczystej budowy ciała, nie za bardzo rozrosłej, o uprzejmej, gładko wygolonej twarzy, wyrażającej pewną dozę inteligencji oraz energji. Ruchliwe oczy wyrażały spryt i może trochę hytrości.

— Czy może pan Frączkiewicz? — zapytał, ukłoniwszy się lekko.

— Tak jest — czem mogę służyć?

— Jestem Podwin, wywiadowca policji z Warszawy — przedstawił się. — Zapewne pan wie w jakiej sprawie przychodzę do pana...

— Nie mam przyjemności tego wiedzieć — odrzekł Frączkiewicz.

— Jakto? — zapytał Podwin. — Nie czytałeś pan listu gończego? Przecież jest należycie oplakatowany i ogłoszony w dziennikach.

— Nie zajmowały mnie nigdy sprawy kryminalne — odrzekł.

Wszelkie podobne sprawy, czy to na plakatach, czy też w dziennikach pomijam, a zatem nie mogę znać treści pańskiego listu gończego.

Podwin spostrzegł, że nie będzie się mógł wiele dowiedzieć. Zastanowił się chwilkę, wreszcie zapytał:

— Czy był tu u pana dzisiaj ktoś obcy?

— Nie — nikt obcy do mnie nie przychodzi.

— Widzę, że pan coś nie bardzo uprzejmy, proszę pana — rzekł na to wywiadowca—zrozum pan jednak, ze we własnym interesie powinieneś pan odpowiadać inaczej na moje pytania...

— Nie rozumiem, co pan właściwie chce odemnie — odciął się Frączkiewicz, poirytowany — nie rozumiem co znaczy nadchodziś kogoś w jego mieszkaniu i zadawać jakieś niedorzeczne pytania.

— Przepraszam — odrzekł Podwin — mój urząd upoważnia mnie do zadawania pytań, a gdy chodzi o bardzo poważną sprawę — zrozumie pan, że moje postępowanie zupełnie się usprawiedliwia.

— Zgoda! — zawołał Frączkiewicz — niechże będzie racja po pańskiej stronie, lecz powinieneś pan do djabła raz mi już powiedzieć, co o właściwie chodzi, gdyż tak to wygląda, jak gdybym był sam przestępcą lub przynajmniej wspólnikiem jakiejś zbrodni. Daruje pan, lecz moja irytacja jest zupełnie uzasadniona.

— Kręci — pomyślał Podwin. — Proszę mi odpowiedzieć na to jedno pytanie — rzekł głośno. — Czy wychodził pan dzisiaj do miasta w godzinach popołudniowych?

— Tak jest — powróciłem właśnie przed chwilą do mieszkania.

— Czy pan wychodził sam, czy w towarzystwie?

— W towarzystwie mojego przyjaciela i kolegi szkolnego p. Wyrwicza.

Podwin zdębiał. Spodziewał się jakiegoś zaprzeczenia, jakiegoś wykrętu — tymczasem spotkał się z taką otwartą szczerością. Czy Frączkiewicz nie wie-

dział naprawdę o przestępstwie Wyrwicza — czy też tak dobrze odgrywa swoją rolę.

— A mówiłeś pan dopiero, że nie był u pana nikt obcy — zauważył.

— I mówiłem prawdę — odparł Frączkiewicz. — Przecież kolegi i przyjaciela nie uważam za obcego.

— Gdzież zatem jest ten pański przyjaciel — zapytał Podwin.

— Nie mogę tego panu powiedzieć, nie posiadając rozkładu jazdy francuskich kolei.

— Jakto?

— Otóż o godz. 17.35 odjechał on pociągiem w stronę Paryża, mówiąc, że jedzie do Polski. Mówił poprzednio, że jedzie do Ameryki południowej i zatrzymał się w Calais dla załatwienia pewnych spraw. Nagle powziął decyzję powrotu do Polski, a to bezpośrednio po rozmowie telefonicznej, którą z publicznego kiosku przeprowadził. Pożegnaliśmy się i odjechał autodorożką w stronę dworca, a ja poszedłem do domu.

— Czy pan słyszał tą rozmowę przez telefon?

— Nieinteresowały mnie sprawy mojego przyjaciela, zatem nie przysłuchiwałem się. Uważałem, że po rozmowie był mocno podenerwowany i klął okropnie.

— Hm... hm mruczał wywiadowca. — Czy pan naprawdę nic nie wie o przestępstwie Wyrwicza?

Powiedziałem panu, że nie zajmowały mnie nigdy sprawy kryminalne. Jednak co do mego przyjaciela, to stanowczo mogę powiedzieć, że nie jest on zdolny do popełnienia przestępstwa. Jeśli jest coś przeciw niemu — to musi być jakaś pomyłka.

— Może być — może być — potwierdził Podwin z nieco ironicznym uśmieszkiem — zresztą to się wnet okaże. — Czy mogę jednak polegać na pańskich informacjach? — zapytał.

— To zależy od pańskiej woli — odrzekł Frączkiewicz.

— Zatem dziękuję panu i przepraszam.

Po tych słowach opuścił Podwin mieszkanie i podszedł do dwuch agentów policji francuskiej, którzy go na chodniku oczekiwali. Porozmawiawszy z nimi chwileczkę, skinął na przejeżdżającą ulicą dorożkę i wsiadłszy wraz z agentami, kazał się zawieść na dworzec kolei. Przybywszy na miejsce rozpytywał urzędników czy nie zauważyli gościa o podobnym do Wyrwicza wyglądzie.

To, co się dowiedział od portjera utrzymało go w przekonaniu, że Wyrwicz naprawdę odjechał do Polski. Mianowicie według zeznań portjera, jakiś gość zupełnie podobny z opisu odjechał ekspresem do Paryża. Posiadał on bilet do granicy niemieckiej.

Według tego, nabrał Podwin przekonania, że Frączkiewicz nie wiedząc o przestępstwie, poinformował go dobrze. Wypadało zatem koniecznie być w Paryżu wcześniej i śledzić pasażerów ekspresu, aby nie stracić z oka przestępcy. Uwierzył w to, że pojechał do Polski, a to na skutek wzmianki o ożenku się z jego narzeczoną, wypowiedzianej mu przez telefon. Tem powiedzeniem chciał go tylko poirytować — lecz takiego skutku zgoła się nie spodziewał.

— Ha, ha — śmiał się w duchu — taki zdaje się sprytny, a taki okropnie naiwny. — Chyba niezupełnie ufa swej narzeczonej? A może i dobrze byłoby pobałamucić ją trochę, toby dopomogła choćby bezwiednie w mojej pracy — rozumował — a gdyby nawet... gdyby nawet się ożenić? Piękniejszej kobiety trudno spotkać — a przytem i posag może odpowiedni będzie.

Postanowił za wszelką cenę dostać się do Paryża przed przybyciem ekspresu, obliczył jednak, że najlepsze auto nie zdąży przybyć na czas. Nająwszy autodorożkę kazał się wieść na lotnisko, wynajął samolot i wystartował w kierunku Paryża. Podróż powietrzna jakkolwiek nocą, odbywała się przyjemnie. Już dzień powstawał, gdy wyminięto pędzący do Paryża ekspres i wnet także ukazała się na ziemi olbrzymia panorama tego ogromnego miasta.

Wylądowano na lotnisku i Podwin wynająwszy taksówkę ruszył bezzwłocznie na dworzec główny, gdzie też prawie wjeżdżał i ekspres z Calais. Wykupiwszy peronówkę udał się natychmiast na peron, gdzie tłoczyli się do wyjścia przyjezdni. Nie miał wielkiej nadziei rozpoznać Wyrwicza, albowiem prawdę mówiąc nie znał go osobiście, zaledwie tylko z fotografji, a przecież ten spryciarz zmieniał co chwilę swój wygląd. Czekał jednak cierpliwie — ot tak z przyzwyczajenia rychło przewali się ta cała masa podróżnych.

Naraz spostrzegł w tłumie człowieka, którego wygląd zgadzał się z ostatnim opisem przestępcy oraz z opisem portjera z Calais. Mężczyzna ów trzymając w ręku elegancką skórzaną walizkę, powoli torował sobie drogę przez tłum ku wyjściu, oglądając się przytem jakgdyby trwożliwie.

Podwinowi zabiło serce gwałtownie na jego widok.

— To on — szepnął do siebie i ruszył w tłum, dążąc wprost za nim ku wyjściu, pragnąc nie stracić go z oczu.

Docisnął się wreszcie o tyle, że znalazł się tuż za plecami domniemanego złoczyńcy w chwili, gdy ten przedstawiał bilet do kontroli. Podwin rzucił okiem i z zadowoleniem wyczytał nazwę stacji granicznej, z czego nabrał przekonania, że to on, a nie kto inny.

Wyszedłszy za bramę nieznajomy wziął dorożkę pojechał do hotelu angielskiego. Podwin udał się za nim także dorożką i podczas, gdy nieznajomy wszedł do hallu, Podwin zatrzymał się na ulicy, zaczekał około 10 minut, wreszcie wszedł za nim do hallu i udał się do portjera.

— Proszę pana! — rzekł uprzejmie — jestem przedstawicielem policji i chciałbym stwierdzić nazwisko tego pana, który tu przed chwileczką wszedł. Czy może mi pan zapodać?

— Niestety — odrzekł portjer — nie mogę tem panu służyć, gdyż pan ten zamówił tylko kąpiel, nic więcej. Zresztą pan ten znajduje się jeszcze w łazience, zatem nie trudno panu będzie stwierdzić jego nazwisko.

Wobec tego począł się przechadzać po hallu, oczekując wyjścia nieznajomego. Upłynęło dobre pół godziny zanim wyszedł z łazienki, lecz zamiast do wyjścia, skierował swe kroki do restauracji hotelowej. Podwin podążył za nim i zajął miejsce przy bocznym stoliku, tak, by mógł dobrze obserwować nieznajomego.

Ten jednakże nie okazywał żadnej podejżliwości, zamówił śniadanie, które spożywał z apetytem. Prawie kończył śniadanie, gdy zbliżył się do niego młody wysoki blondyn, który podawszy mu rękę zawołał wesoło:

Jak się masz Staszku! — Myślałem, że już jesteś w Brazylji, a ty się znajdujesz jeszcze w Paryżu.

Dedektyw nastawił ucha.

— Zaszedł mnie wypadek — odrzekł nieznajomy, że muszę wracać do Warszawy.

— Kiedy jedziesz?

— Ekspresem o 11.03.

— Czy zrezygnowałeś już z podróży do południowej Ameryki?

— Nie zupełnie — odrzekł. — Jak się stosunki u-

łożą, to będzie zależne od tego. możliwe że wyjadę jeszcze. Ot widzisz, że takie moje obecne stosunki — raz tu, raz tam! Wczoraj jeszcze nie myślałem o powrocie do Warszawy, a jedna godzina zmieniła wszystko.

Teraz nie miał Podwin najmniejszej wątpliwości, że ma przed sobą Wyrwicza. Wszak prócz opisu zgadza się imię, a to, że pierwotnie jechał do Brazylji, a wczoraj zdecydował się nagle na powrót do Warszawy potwierdza zresztą. Jest zatem na dobrym tropie i może w każdej chwili aresztować przestępcę, lecz nie potrzebuje się spieszyć, albowiem jeśli nie straci go z oka ma czas aresztować go na dworcu w Warszawie. Jeśli jednak już raz wziął go na oko, nie pozwoli mu już ujść.

Pod wpływem tych myśli nabrał dobrego humoru i zafundowawszy sobie porządne śniadanie spożył je — przyczem pozwolił sobie na butelkę szampana. Nie mógł jej jednak dokończyć, gdyż domniemany Wyrwicz powstał, pożegnał swego towarzysza i wyszedł na ulicę, gdzie oczekiwała już na niego dorożka. Wsiadłszy do niej ruszył w stronę dworca, a Podwin ruszył nieomal kłusem za dorożką, nie mógł bowiem na razie otrzymać innej. Szczęściem do dworca było niedaleko, lecz mimo to zasapał się Podwin, jak nigdy. Widząc, że śledzony poszedł spokojnie do poczekalni, pobiegł do kasy i wykupił bilet do granicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Względna zima.

Należy uważać, że zima załamała się już ostatecznie, Mrozy lutowe były resztkami magnackiej fortuny, ustępującej zimy, która jeszcze raz chciała pokazać co potrafi. Wszakże mrozy lutowe nie były tak straszne, jak styczniowe i, jak powiadają pomimo kilku, a nawet kilkunastopniowych mrozów w lutym ptaki świergotały ochoczo przeczuwając zbliżającą się wiosnę.

Nie można oczywiście stawiać 100-procentowych horoskopów pogodowych, wszekże mrozów nie należy się już spodziewać, a marzec, według zapowiedzi powinien być suchy i pogodny, Również piękny ma być w tym roku maj. Co do kwietnia, to możemy tutaj zastosować stare powiedzenie, że „kwiecień — plecień, wciąż przeplata — trochę zimy, trochę lata".

Jest rzeczą interesującą, jak silne mrozy tegoroczne odbiły się na stanie gospodarstw rolnych, sadach i t. p. Otóż wedle opinji sfer rolniczych sytuacja oceniana jest naogół optymistycznie. Nie należy wyciągać z tego wniosków, że mrozy nie wyrządziły wogóle żadnych szkód. Wprost przeciwnie, w pewnych okolicach kraju ucierpiała bardzo silnie pszenica ozima, a zwłaszcza rzepaki. W niektórych miejscach wiatr zwiał śniegi i szkody w zasiewach będzie można ujawnić później; w każdym razie będą to szkody niewielkie. Dość niepokojące, choć dotychczas niesprawdzone wieści nadchodzą z południowych części Rzeczypospolitej, gdzie jak wiadomo ostatnio mrozy dochodziły do 30 st. To samo dotyczy ziem północno - wschodnich.

Najwięcej obaw było, co do drzew owocowych. Na pocieszenie jednak stwierdzić można, iż na obszarach tych sadzone są gatunki najbardziej odporne na mrozy, toteż pomimo straszliwych mrozów w r. 1928 i 1929 drzewa owocowe na wschodzie Polski i na północy ucierpiały mniej, niż drzewa w środku kraju. choć narażone były na srozsze zimy.

Powszechne natomiast zaniepokojenie wśród ogrodników budzą truskawki. Mniejsze plantacje tego owocu troskliwie poprzykrywano jednakże większość plantacyj była nieprzykryta i, do ostatka, pozbawiona była tej naturalnej ochrony, jaką jest śnieg.

Śnieg w wielu miejscowościach nie przykrył dokładnie ozimin i trwało to tak, aż przez pierwsze mrozy styczniowe. W każdym razie śniegu było na tyle, aby uchronić najważniejszą i najdelikatniejszą część rośliny, to jest szyjkę korzenną. Na terenach, gdzie mało śniegu oziminy ucierpią również niebardzo, gdyż mróz mógł zaatakować tylko blaszki liściowe.

Naogół rolnicy podnoszą z zadowoleniem fakt, iż śnieg zaczął sypac wtedy, gdy ziemia była zmarznięta. Ma to duże znaczenie, ochrania bowiem rośliny od pasożytów pod śniegiem. Najgroźniejsze z tych pasożytów są tak zwane grzybki, które wywołują wyprzenie ozimy pod śniegiem.

Duże zaniepokojenie budzą kwiaty, czy w czasie trwania mrozów nie wymarzną. Niebezpieczeństwo w tym wypadku jest dosyc groźne.

Naogół stwierdzić trzeba, że mrozy tegoroczne nie poczyniły w gospodarstwach większych szkód. Pamiętamy wszyscy dobrze, że w zimie r. 1928—1929 ucierpiały straszliwie przedewszystkiem drzewa owocowe w centrum kraju i w niektórych sadach wymarzły w prawie 50 procentach. Obecnej zimy drzewa owocowe wyszły z opresji obronnie.

Obecne prace w ogrodzie i na roli.

Kończymy już prace, których nie zdążyliśmy przeprowadzić w styczniu, szczególnie niszczymy, szkodniki i choroby drzew owocowych. Ułatwioną mamy robotę jeśli jest śnieg gdyż na nim łatwo, dadzą się zauważyć ścięte — spadłe na ziemię gałązki ze szkodnikami.

Obecnie przystępujemy do cięcia drzew. Wyjaśnić tu trzeba, że w zasadzie drzew owocowych nie powinno się ciąć, gdyż przy każdej ranie tworzy się dużo płonnych gałązek — „wilków", które zabierają drzewu dużo pokarmów ze szkodą dla owoców.

Zwłaszcza cięcie wydaje opłakane skutki jeśli do tego weźmie się ktoś nieobeznany z tą czynnością. Wtedy więcej szkody niż pożytku roślinie przyniesie.

Wspominając o cięciu mamy na myśli jedynie wycinanie gałązek suchych krzyżujących się ze sobą, wyrastających po dwie lub więcej z jednego miejsca, oraz rosnących wierzchołkiem w głąb korony drzewa. Z krzyżujących i wyrastających z jednego miejsca usuwamy tylko jedną z nich — gorszą.

Po powyższej robocie obcinamy „na gładko" wszystkie sęki, zatykamy rany, zwłaszcza dziury, t. j. „plombujemy" drzewa.

Maliny oczyszczamy, wycinając przy samej ziemi stare pędy, młode zbyt cienkie zostawiając u jednej rośliny 4—6 pędów, które skracamy na jedną trzecią (licząc od góry).

O ile mamy sadzić drzewa owocowe na wiosnę, należy już w lutym starać się, ażeby je mieć na czas pod ręką.

W szkółkach możemy podkrzesywać boczne gałązki. Kontrolujemy i przebieramy owoce w przechowalni.

KRONIKA.

Z Sejmu. Sejm w ubiegłym tygodniu uchwalił budżet na rok 1935/36 w trzeciem czytaniu. Na porządku dziennym dalszych obrad Sejmu znajdują się między innemi sprawozdania komisji spraw wojskowych o rządowym projekcie ustawy o poborze rekruta na rok 1935, pozatem poprawki senackie do ustawy o pielęgniarstwie i chorobach zakaźnych, dalej długi szereg projektów ustaw rządowych o charakterze ratyfikacyjnym, uchwalonych ostatnio przez komisję spraw zagr. Na dalszym punkcie porządku dziennego znajduje się m. in. sprawa wydania sądom posła Dziducha, oraz pierwsze czytanie rządowych projektów ustaw, m. in. o opodatkowaniu cukru skrobiowego, o opodatkowaniu kwasu węglowego, nowela do ustawy o biletach skarbowych i pierwsze czytanie kilku projektów ustaw o charakterze ratyfikacyjnym, m. in. ratyfikacja układu celnego z Sowietami i umowy towarowej z Rzeszą niemiecką.

Umorzenie podatku dochodowego od małych gospodarstw. Niektóre urzędy podatkowe wymierzały podatek dochodowy osobom, których jedynem źródłem dochodu jest gospodarstwo rolne poniżej 15 ha gruntu. Ministerstwo Skarbu wydało zarządzenie, w którem poleca przeprowadzić rewizję wszystkich wymiarów podatkowych w stosunku do powyższych gospodarstw. Egzekwowanie ma być wstrzymane. Dyrektorzy Izb skarbowych zostali upoważnieni do umarzania wymierzonych podatków także tym właścicielom gospodarstw rolnych poniżej 15 ha, którzy nie wnieśli odwołań. W wyjaśnieniach do zarządzenia Ministerstwo Skarbu podnosi, że dochód z gospodarstw o obszarze do 15 ha wynosi 1.100 do 1.200 zł. a taki nie podlega opodatkowaniu podatkiem dochodowym.

Ochrona drzew przydrożnych. W ostatnich czasach daje się zaobserwować znaczny wzrost uszkodzeń drzew przydrożnych oraz ilości szkód w ogrodach i sadach. W związku z tem Min. spraw wewnętrznych poleciło właściwym władzom zwracać baczną uwagę na przyczyny uszkodzeń i karać surowo winnych niszczenia drzew.

Obniżenie cen spirytusu i wódek. Z dniem 24 b. m. obniżone zostają ceny spirytusu i wódek monopolowych. Cenę sprzedażną 100 st. spirytusu do wyrobu wódek gatunkowych, konserwacji napojów winnych i soków ustalono na 7.50 zł. za litr. Na cele domowo-lecznicze litr spirytusu w handlu detalicznym kosztować będzie 8.50 zł. a spirytus mocy 95 stopni 9.— zł. łącznie z butelką. Obniżka cen wódek i spirytusu wynosi około 20 proc. w porównaniu z cenami dotychczasowemi.

Bandycki występ 19-tnich parobczaków. Sąd przysięgłych w Krakowie rozpatrywał onegdaj sprawę napadu rabunkowego, dokonanego w dniu 2 listopada ubiegłego roku w Rybitwach przez dwóch wielce obiecujących 19-letnich młodzieńców, Wojciecha Gibałę i Wojciecha Pyrczaka. Dnia tego wczesnym rankiem obaj oskarżeni, którzy mimo młodego wieku znani byli w okolicy jako niebezpieczni złodzieje, zaczaili się pod domem zamożnego gospodarza Wacha. Gdy Wach wyjechał około godz. 7 rano do Krakowa, z bańkami mleka, oskarżeni napadli na pozostałą w domu żonę Wacha. Gibała uderzył Wachową łomem żelaznym w głowę, następnie zakneblował jej usta firanką, głowę zaś nakrył kożuchem i nakazawszy pilnowanie Wachowej swemu wspólnikowi, sam przystąpił do rabunku. Ponieważ rabusie nie mogli znaleźć pieniędzy, wymogli na sterroryzowanej Wachowej pod groźbą użycia broni wyjawienia kryjówki. Łupem ich padła gotówka w kwocie 100 zł., futro męskie, ubranie, kożuch, obrączka ślubna, 3 nitki korali i rewolwer. Na rozprawie obaj oskarżeni do winy się przyznali, tłumacząc czyn swój nędzą. Na rozprawę powołano 9 świadków, którzy wydali o oskarżonych naogół niezbyt korzystne świadectwo. W wyniku rozprawy Wojciech Gibała skazany został na 4 lata więzienia i 5 lat utraty praw, Pyrczak zaś na półtora roku więzienia i trzy lata utraty praw.

Znów młody rabuś przed sądem. Ignacy Pryk z Gaja pod Krakowem liczący lat 21, wyczekiwał w dniu 5 maja ub. roku na mostku znajdującym się na granicy gmin Libertów i Opatkowice, na swą narzeczoną. Około północy przechodził tą drogą Piotr Mrowiec. Wówczas oskarżony zastąpił mu drogę i pod groźbą poronienia nożem zrabował mu 30 zł. i niklowy zegarek. Wzamian za zrabowany zegarek opryszek dał napadniętemu własny o bardzo małej wartości. Zamiany tej dokonał oskarżony z namowy drugiego osobnika, który w chwili napadu znajdował się w pobliżu. W czasie rozprawy Pryk przyznał się do winy stwierdził jednak że zabrał Mrowcowi tylko zegarek, oraz, że nie miał żadnego wspólnika. Został on skazany na dwa lata więzienia bez zaliczenia aresztu śledczego, oraz na utratę praw obywatelskich na przeciąg 6 lat.

Niezwykła oszustka przed sądem krakowskim. — Onegdaj przed sędzią Wasilewskim stanęła Janina Malcówna z Andrychowa, osoba z wyższem wykształceniem, która w sprytny sposób wyłudziła od szeregu osób w Krakowie 20 tys. i 100 zł. pod pozorem przyjęcia ich jako wspólników do dzierżawy hotelu „Bristol" w Zakopanem. Wśród poszkodowanych znalazł się adwokat, profesor uniwersytetu, b. komisarz policji, portjer hotelowy, kupiec i t. d. — Sędzia Wasilewski skazał Malcównę na 1 rok więzienia i pozbawienie praw na lat 6. Wykonanie kary zawieszono jej na lat 4.

Zuchwały rabunek w Tarnowie. W ubiegły piątek popołudniu do kantoru Machlera w Tarnowie wtargnął nieznany osobnik, który po sterroryzowaniu znajdującej się w kantorze kobiety zrabował 3.000 zł., poczem zbiegł w nieznanym kierunku. Policja wszczęła energiczne poszukiwania i jest na tropie sprawcy.

Nowe mosty w Żywieckiem. W Łodygowicach koło Żywca został oddany do użytku nowy most drewniany na Żelicy, długości 46 m. Most ten ma bardzo duże znaczenie dla komunikacji kołowej i pieszej między Bielskiem a Żywcem. Obecnie kończone są prace przy budowie nowego mostu na Sole, długości 85 m., łączącego Żywiec z gminą zbiorową Zabłocie.

Świętokradztwo. Ubiegłej nocy dokonano kradzieży w kościele kolejowym w Nowym Sączu. Złodzieje skradli wota srebrne i złote. Policja prowadzi dochodzenia w wyniku których aresztowano już jednego ze sprawców.

Odnalezienie zwłok zaginionych narciarzy. Patrole narciarskie w Zakopanem zostały zaalarmowane o zaginięciu czterech narciarzy. Po żmudnych poszukiwaniach odnaleziono na Babiej Górze poniżej schroniska niemieckiego na terenie powiatu nowotarskiego zwłoki dwojga zaginionych turystów Wład. Olejczuka i Heleny Banachowskiej z Wadowic. Zwłoki przykryte były grubą warstwą śniegu. Za Kazimierzem Frysiem z Andrychowa i jego siostrą Janiną trwają dalsze poszukiwania. Dotychczas ustalono, że narciarze, którzy zaginęli w czasie raidu, urządzonego przez Pilsko i Babią Górę do Rabki zanocowali w dniu 13 b. m. w schronisku na Pilsku, a dnia 16 bm. rano udali się szlakiem turystycznym w kierunku Babiej Góry. Dnia 15 lutego około g. 12 byli oni w Czechosłowacji w Polhorze u gajowego Hołubczyka, u którego odpoczęli i wy-

pytali się o drogę do Głuchaczek. Tego samego dnia między godzina 14 a 16 narciarze byli u drugiego gajowego w Polhorze, niejakiego Głucha, posilili się u niego, poczem udali się w stronę Babiej Góry. Niesłychanej lekkomyślności narciarzy należy przypisać wyruszenie z Polhory na Babią Górę o godz. 4-tej popołudniu w porze zimowej, gdy nawet w lecie na przestrzeń tę trzeba zużyć kilka godzin. Dalsze poszukiwania doprowadziły do znalezienia trzeciej ofiary, mianowicie Janiny Frysiówny z Andrychowa. Zwłoki leżące pod grubą powłoką śnieżną były już silnie zmarznięte. Poszukiwania trwają jeszcze za jej bratem Kazimierzem.

Krwawa zbrodnia w sądzie. W ubiegły piątek po rozprawie w sądzie okręgowym w Przemyślu rzeźnik Flies z Jaworowa na korytarzu przebił szyję na wylot nożem rzeźnickim przeciwnikowi, niejakiemu Kresserowi, który został uniewinniony. Ciężko rannego Kressera przewieziono do szpitala a Fliesa natychmiast aresztowano.

Śmiertelne poparzenie przy karmieniu wrzątkiem. We Lwowie przy ul. Kazimierza Wielkiego 20, zdarzył się wstrząsający wypadek, który pociągnął za sobą śmierć dwuletniego dziecka. W mieszkaniu Rosenfeldowej bawiło się pod jej opieką dwoje dzieci, z których jedno liczyło lat 5, o drugie 2. W pewnej chwili Rosenfeldowa wyszła z kuchni, pozostawiwszy dzieci w kuchni. Podczas krótkiej nieobecności matki, starsze dziecko zdjęło z kuchni garnek z wrząca wodą i łyżką napełniło usta młodszemu wrzątkiem. Dziecko poparzone poczęło przeraźliwie krzyczeć. Gdy za chwilę matka powróciła stwierdziła, że jej młodsze dziecko doznało silnych poparzeń w jamie ustnej, wezwała natychmiast lekarza. Niestety szybka pomoc lekarza nie odniosła skutku, gdyż w międzyczasie dziecko zmarło.

Straszna śmierć sparaliżowanego księdza. We Lwowie, przy ul. Sykstuskiej 64, mieszkał sparaliżowany 80-letni ksiądz prałat Piechnik. Onegdaj wieczór po odejściu innego księdza z mieszkania ksiądz Piechnik zapewne prze przypadek zrzucił stojącą lamję, od której powstał w mieszkaniu pożar. Gdy domownicy wpadli do mieszkania księdza, zastali już zwęglone zwłoki ks. Piechnika i popalone niektóre sprzęty domowe.

We Lwowie spadają przechodniom cegły na głowę. We Lwowie onegdaj w południe wydarzył się tragiczny wypadek na ul. Bema. Ulicą tą przechodziła 19-letnia krawczyni Lidia Pykówna. Gdy znalazła się obok realności przy ul. Bema l. 6, nagle runął z wysokości 2-go piętra śnieg, pociągając za sobą cegłę. Cegła ta ugodziła w głowę Pytkównę, miażdżąc jej czaszkę na znacznej szerokości. Doznała ona także wstrząsu mózgu, co grozi komplikacjami. W groźnym stanie przewieziono ją do szpitala.

Zatruci gazami w biedaszybie. W Jaworznie gospodarze z pobliskiej wsi Podłęże, Ciupat, Nędza i Tomkowiak wykopali 22-metrowy bieda-szyb, celem wydobywania węgla. Pierwszy do szybu wpuścił się Nędza, który zauważył, że w szybie znajduje się gaz. Wezwał pomocy towarzyszy, którzy go wydobyli na sznurze. Po kilku godzinach opuścił się na dno Ciupat, który stracił na dnie przytomność. Jako ostatni opuścił się Tomkowiak, który również został zatruty wydobywającym się gazem. Na ratunek nieszczęśliwym pospieszyła drużyna ratownicza z kopalni „Jan Kanty". Obu mężczyzn wydobyto. Jeden z nich, Ciupat, mimo energicznej pomocy, zmarł, drugiego, Nędzę, zdołano przywrócić do przytomności.

Walka trzech bandytów z policją. W Głowaczewie, w Kieleckiem, do sklepu W. Piwońskiego wtargnęło 3 uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy po steroryzowaniu Piwońskiego usiłowali obrabować sklep. Spłoszeni przez policję bandyci postrzelili lekko Piwońskiego, poczem zasypali gradem kul rewolwerowych ścigających ich policjantów, poczem wsiedli na rowery i zbiegli w stronę Warki. Policja rozpoczęła za bandytami energiczny pościg.

Dzik zarażony trychliną. Do rzeźni miejskiej w Łodzi zgłosił się tamtejszy obywatel J. I., dostarczając do zbadania mięso dzika, upolowanego przezeń w lasach koło Tomaszowa Mazowieckiego. Wprawdzie w Łodzi niema ustawowego obowiązku dostarczania do kontroli mięsa dzików, jednak uwzględniono tę wyjątkową prośbę. Jakież było zdziwienie pracowników, gdy okazało się, że mięso dzika było zarażone trychiną (t. zw. wągry). Ostrożny obywatel dzięki swej przezorności ocalił siebie i swą rodzinę od niebezpiecznej choroby.

Fatalne skutki kichnięcia podczas golenia. Do sądu wpłynęło powództwo Warszawianina Stanisława K., który zażądał odszkodowania 3.000 zł. od fryzjera Leona Z. Gdy fryzjer golił Stanisława K. ten kichnął gwałtownie. Od kichnięcia głowa jego wskutek wstrząsu pochyliła się z taką siłą, że brzytwa głęboko wbiła się w ciało, odcinając całą dolną wargę, kalecząc dotkliwie dziąsło. Ociekającego krwią p. K. zabrano do szpitala, gdzie lekarze dokonali zeszycia skóry podbródka jednak zeszpecenie pozostało. Za uszkodzenie to p. K. żąda od fryzjera wynagrodzenia pieniężnego, dowodząc, że fryzjer wiedział, że pan K. chce kichnąć i nawet zawcześnie powiedział mu: „Na zdrowie".

Spłonęła cała wieś. W ubiegłą sobotę o godz. 12 w południe wybuchł olbrzymi pożar we wsi Lipówki pod Garwolinem. Ponieważ wieś była gęsto zabudowana i w czasie powstania pożaru panował silny wiatr spłonęła prawie cała wieś w liczbie około 30 gospodarstw. Przybyłe okoliczne straże pożarne, zastały już dogasające zgliszcza. W płomieniach zginęła jedna kobieta, a szereg osób odniosło silne poparzenia. Z przeprowadzonych przez policję dochodzeń wynika, że pożar powstał wskutek podpalenia. Straty wynoszą przeszło 100.000 złotych.

Wybuch prochu wypalił chłopcu oczy. W Łucku na przedmieściu Krasne 12-letni B. Staniewicz uczeń szkoły powszechnej w towarzystwie 11-letniego Z. Żakowskiego udał się do pobliskiego ogrodu, dokąd przyniósł z domu większą ilość prochu oraz innych materjałów wybuchowych i począł wysadzać w powietrze drzewa, pieńki, kamienie itp. W pewnym momencie wybuch był tak silny, że stojący w pobliżu Żakowski doznał poparzeń trzeciego stopnia oraz wypalenia oczu.

Wypadek w czasie kuligu. Nieszczęśliwemu wypadkowi uległ w Ręboszewie w pow. kartuskim, sekretarz tamtejszego starostwa p. Repiński. Podczas kuligu, urządzanego przez Legjon Młodych, koń kopnął go w twarz, wskutek czego Repiński doznał strzaskania szczęki, i szeregu poważnych ran na głowie. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala w Gdyni.

Złote wesele 30-tu par. Gmina miasta Wiednia ofiarowuje wszystkim prawnie poślubionym parom małżeńskim, które obchodzą złote wesele, specjalne dyplomy, oprawne w złote ramy, oraz jako dar honorowy skórzaną kasetkę, zawierającą 50 szylingów. Małżonkom, którzy wspólnie przeżyli 60 lat ofiarowuje miasto hojniejszy dar, bo 100 szylingów.

Zaraz po ogłoszeniu tego rozporządzenia magistratu m. Wiednia, 30 par obchodziło złote wesele. Prezydent Wiednia w otoczeniu przedstawicieli danej dzielnicy, gdzie odbywała się uroczystość, osobiście wręczał jubilatom honorowe dary, składając im życzenia, jako przedstawicieli rządu.

Polityczny proces o zupę z karakonów. W Archangielsku w Rosji sowieckiej rozpoczął się sensacyjny proces przeciwko kierownikowi organizacji partyjnej, naczelnikowi wydziału zaopatrywania i przedstawicielom związków zawodowych przystani w Isakogorsku pod Archangielskiem. W połowie stycznia br. wskutek skargi jednego z robotników, który znalazł w zupie jadłodajni karakona, oskarżeni kazali ugotować zupę z karakonów, i pod groźbą wyrzucenia z pracy, zmusili wszystkich pracowników do spożycia. Akt oskarżenia określa to przestępstwo jako „chuligaństwo polityczne i niebywałe znęcanie się nad pracownikami".

Lotnicy żywili się w tajdze korą i trawami. Sowiecki lotnik Gołubiew, mechanik oraz jeden z pasażerów uszkodzonego samolotu uratowani po 18 dniach błąkania po tajdze, przewiezieni zostali do Archangielska. Lekarze skonstatowali osłabienie głodowe trzech ocalonych, żywili się oni bowiem w czasie swego błąkania korą i trawami. Po drugiego pasażera, pozostawionego w miejscu odludnem z powodu wady serca, wysłano samolot. Winę przymusowego lądowania przypisują Gołubiewowi, który, jak się okazuje, lądował, by odzyskać straconą orjentacje.

Nie na wiele przydała się murzynowi cywilizacja. Pewien emerytowany urzędnik kolonialny zabrał ze sobą do swej posiadłości w pobliżu Cahors we Francji młodego murzyna, pochodzącego z Brazzaville we francuskiem Kongo. Onegdaj z niewyjaśnionych dotąd powodów murzyn napadł na swych chlebodawców i poranił oboje ciężko ciosami noża. Sprowadzona na miejsce policja powitana została przez murzyna zatrutemi strzałami, wypuszczanemi z okienka na strychu. Dopiero po wyczerpaniu się zapasów strzał zdołano murzyna obezwładnić.

Stado wilków napadło na dwoje dzieci. W zachodniej części Bułgarji w pobliżu miasta Kuestedin wydarzył się wstrząsający wypadek. Stado zgłodniałych wilków napadło na dwoje dzieci, powracających ze szkoły miejskiej do pobliskiej wioski. Jedno z dzieci zostało rozszarpane przez wilki, a drugie, któremu udało się schronić na drzewo, zastano po kilku godzinach zmarznięte.

Zderzenie okretów podczas mgły. Parowiec włoski „Rodi" zderzył się z okrętem jugosłowiańskim „Villa" na wodach około Wenecji. Zderzenie było tak silne, że okret jugosłowiański zatonął w ciągu 10 minut. Zderzenie zostało spowodowane przez mgłę. Parowiec włoski wziął na pokład załogę okrętu „Villa". Istnieje przypuszczenie, że 4 osoby z załogi „Villa" zatonęły.

7 tek ministerjalnych w ręku Mussoliniego. Po ostatniej rekonstrukcji gabinetu włoskiego, okazuje się, Mussolini będąc premierem, oprócz tego skupia w swych rękach 7 tek ministerjalnych, jest bowiem ministrem spraw zagr., spraw wewnętrznych, wojny, marynarki, lotnictwa, kolonii i korporacji. Oprócz niego jest w rządzie jeszcze ministrem skarbu, ministrem sprawiedliwości, ministrem wychowania, ministrem przemysłu, komunikacji i ministrem pracy.

W poszukiwaniu ogromnego skarbu. Onegdaj wypłynął z Lowestoft w Anglii mały statek na pokładzie, którego grupa poszukiwaczy skarbów udaje się na Wyspy Kokosowe, położone o 500 klm. od Costarici na Oceanie Spokojnym. Celem wyprawy jest odszukanie słynnego skarbu wartości miljarda złotych, który przed naruset laty zakopany został jakoby na Wyspach Kokosowych przez korsarzy. Podobna wyprawa w roku zeszłym zakończyła się niepomyślnie, została bowiem przez policję Costarica zaaresztowana i odesłana z powrotem. Wyprawa obecna zabezpieczyła się przed podobnemi niespodziankami, uzyskawszy odpowiednie zezwolenie od rządu.

Żywy nieboszczyk pod rozkazem żony. W Springfield, w Massachusetts w Stanach Zjednoczonych 61-letni William Lord fizycznie żywy, duchowo i umysłowo martwy, wkracza w dziewiąty rok tajemniczej, niezwykłej choroby. W lutym 1926 roku Lord zamknął oczy i nie odzyskał dotąd przytomności. Badało go wielu najwybitniejszych specjalistów z całego świata, żadnemu jednak nie udało się wykryć choroby jakiej uległ Lord. Choroba ta nie ma jednak nic wspólnego z tak zwaną „śpiączką". Lekarze zalecali zabieg chirurgiczny, na który jednak żona chorego nie chciała się zgodzić. Chory nie przestaje spać, może jeść, pić, i nawet palić, na rozkaz żony. Ona to, codziennie rano, ubiera chorego męża, umieszcza go w fotelu i postawiszy przed nim talerze, nakrycie i pożywienie rozkazuje mu jeść. Chory posłusznie wykonuje co mu żona kazała i po spożyciu obiadu zawsze nieprzytomny, pali spokojnie fajkę. Stan ten trwa już od ośmiu lat bez przerwy.

Samobójstwo dwu córek konsula amerykańskiego. Mieszkańcy wioski Upminster w hrabstwie Essex w Anglji ujrzeli dziś rano z przerażeniem, jak z przelatującego samolotu wypadły dwie kobiety, które następnie znaleziono bez życia na pobliskiem polu. Kobiety te jeszcze po śmierci trzymały się za ręce. Jak się później wyjaśniło, pilot tego samolotu przelatując nad kanałem La Manche zauważył, że drzwiczki kabiny są otwarte, zaś obie pasażerki znikły. Pilot zawrócił i wylądował w miejscowości Stapleford. Z przeprowadzonego śledztwa wynika, że chodzi tu prawdopodobnie o zamach samobójczy. Samobójczyniami są panny Jane i Elisabeth Dubois, córki konsula generalnego Stanów Zjednoczonych w Neapolu. Wynajęły one specjalnie samolot rzekomo dla przelotu do Paryża. Znaleziono przy nich listy adresowane do rodziców.

Trzech bandytów na fotelu elektrycznym. W więzieniu Sing-Sing w Stanach Zjedn. stracono na fotelu elektrycznym trzech bandytów skazanych na śmierć za morderstwo. Egzekucja trzech skazanych trwała 10 minut.

Samobójczy skok miljonerki z 20 piętra. Jedna z najbogatszych kobiet w Stanach Zjedn., Ernestyna O'Brien, właścicielka wielu domów i terenów, popełniła samobójstwo wyskakując z 20-go piętra drapacza chmur w Nowym Jorku. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba żołądka.

Statek z 250 pasażerami zatonął. Jak donoszą gazety w pobliżu Fu-Czau zatonął niewielki statek pasażerski. Wszyscy pasażerowie oraz załoga w ogólnej liczbie 250 osób utonęli. Wśród ofiar znajduje się cały oddział żołnierzy. Istnieje przypuszczenie, że statek był przeciążony.

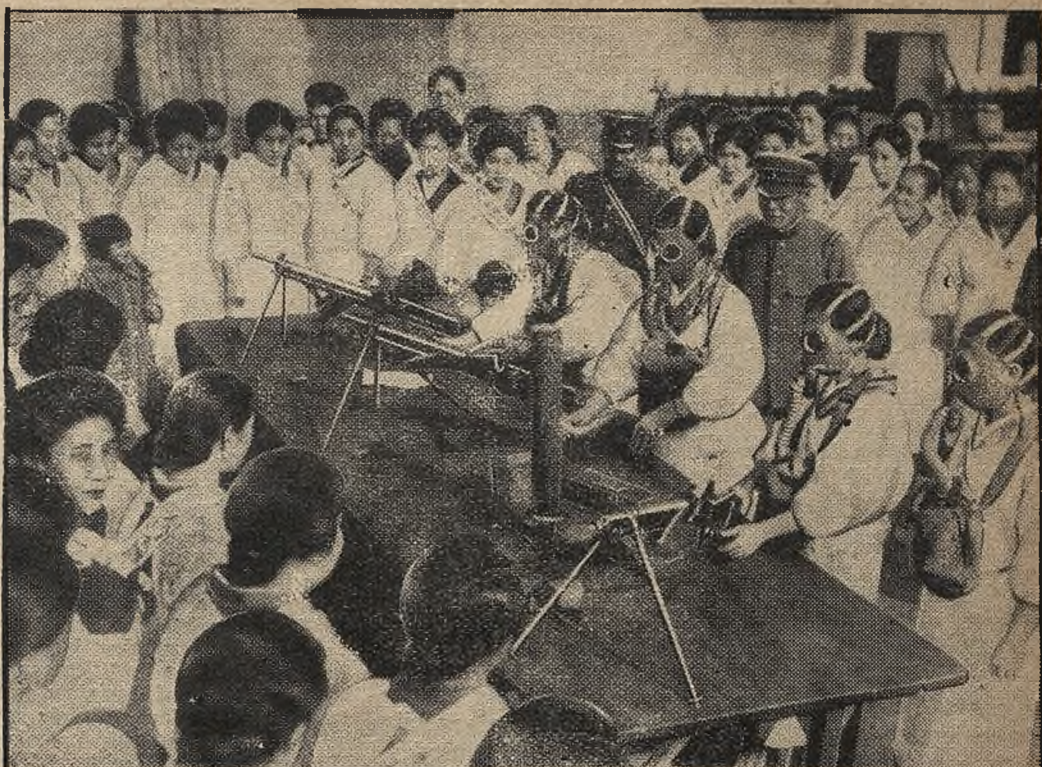
Ekspedycja wojskowa przeciw chińskim piratom. W zatoce Bias, koło Honkongu — w pobliżu której znajduje się twierdza piratów, wylądował pułk wojsk chińskich, celem ścigania piratów, którzy uprowadzili statek „Tunghiw". Dowódca pułku ma rozkaz, dostarczenia winowajców żywymi lub martwymi. Rząd kantoński wyznaczył nagrodę 5 tys. dolarów za schwytanie dwóch przywódców piratów.

Katastrofa na rzece Jalu. Na rzece Jalu zatonął statek mandżurski. Z załogi liczącej 29 ludzi nie zdołano nikogo wyratować.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i każdy może je nabyć.

Japońskie kobiety w wojsku.

Przygotowanie wojskowe w Japonji ogarnia nietylko młodzież męską lecz i kobiety. Na specjalnie urządzanych kursach uczą się Japonki, należące do Związku Obrony Narodowej, używania różnych rodzajów broni w służbie wojskowej. Zdjęcie przedstawia Japonki w maskach gazowych przy karabinach maszynowych. — Śladem Niemców Japonja dokłada wszelkich starań, aby na wypadek wojny mieć jak największą ilość wojska i w spódnicach, które wyszkala, z karabinami maszynowemi i maskami gazowemi.



Rzeczy ciekawe.

Rodzeństwo Piłsudskich nie ma męskich potomków.

Ród Piłsudskich z linji P. Marszałka nie ma zupełnie męskich potomków. Rodzice Marszałka Piłsudskiego ś. p. Bolesław i ś. p. Marja z Billewiczów pozostawili sześcioro dzieci, córkę i pięciu synów. Najstarszem dzieckiem była Zofja, zwana w rodzinie „Zulą"; wyszła młodo zamąż za dra gen. Bolesława Kadenacego, który zmarł przed wojną. Drowa Kadenacowa zmarła w ubiegłym miesiącu, przeżywszy lat 70. Pogrzeb jej odbył się właśnie w Wilnie po uroczystościach żałobnych w Warszawie. — Jest rzeczą znaną, że Marszałek z całego rodzeństwa właśnie najbardziej kochał swą ś. p. Siostrę. Ś. p. Zofja Kadenacowa była kobietą wielkiego rozumu i serca i zawsze bardzo gorąco interesowała się sprawami publicznemi.

Drugiem z kolei dzieckiem był najstarszy brat Marszałka śp. Bronisław Piłsudski, ongiś skazany przez rząd carski na zesłanie na Sachalin, który umarł jeszcze przed wojną, jako emigrant polityczny we Francji. Trzeciem dzieckiem z kolei jest Marszałek, następnem p. Kazimierz Piłsudski, który mieszka w Warszawie. Młodszym bratem jest p. Adam Piłsudski, obecnie wiceprezydent m. Wilna, najmłodszym zaś z braci jest p. Jan Piłsudski, b. min. skarbu, a obecnie wiceprezes Banku Polskiego.

Śp. Bronisław Piłsudski zmarł bezpotomnie. Pp. Kazimierz i Jan Piłsudski są kawalerami, a Marszałek i p. Adam Piłsudski są żonaci, ale mają tylko córki.

Tak więc linja Marszałkowska rodu Piłsudskich nie ma dziś potomków po mieczu i zapewne nie będzie miała, gdyż wszyscy żyjący przedstawiciele tej linji mają dziś powyżej 60-ciu lat. Również jedyny stryjeczny brat Marszałka p. Stanisław Piłsudski, który stale mieszka w Warszawie, ma tylko córkę.

Kto wynalazł krawat.

W połowie VII-go wieku zamieszkiwał w Karpatach szczep górali, którzy się zwali Kroatami. W czasie wojny 30-letniej górale ci tworzyli t. zw. korpus kroacki w armji austrjackiej. Kroaci słynni byli z męstwa; zarówno mężczyźni jak i kobiety nosili na szyi kolorowe chustki, wiązane od przodu w fantazyjny węzeł. Żołnierze mieli zwykle płócienne chustki, oficerowie kolorowe, jadwabne. Chustki te przezwała ludność Austrji — „kroatami". W wymowie ludowej nazwa „kroat" przekształciła się rychło w „krawat". W roku 1660 do armji francuskiej zaciągnęli się landsknechci kroaccy. Chustki na szyi kroatów w fantazyjny węzeł związane, podobały się Francuzom, a gdy kilku elegantów ukazało się na ulicy z tą ozdobą na szyi, moda krawatów przyjęła się powszechnie. Z Paryża przeszła do innych krajów. Krawat ma dzisiaj za sobą przeszło 334 lat istnienia.

Co oznaczają nasze imiona w językach starożytnych?

Jak wiadomo prawie wszystkie imiona, których używamy często bezmyślnie, coś oznaczają w językach starożytnych.

Najstarsze imiona są pochodzenia języka hebrajskiego.

Oto garść imion i ich znaczenie:

Adam oznacza właściwie: Wyrosły z ziemi...

Ewa = Życie. — Anna (Hannah = Niewinna. — Elżbieta (Elisabeth) = Wielbiąca Boga. — Jan (Johannes) = Błogosławiony. — Józef (Jozeph) = Mnożący. — Marja (Miriam) = Gorzka. — Michał (Michael) = Kto dorówna Bogu? — Tomasz (Thomas) = Bliźnię. — Bardzo wiele jest imion pochodzenia greckiego. — Agata = Dobra. — Agnes = Cnotliwa. — Aleksander = Opiekun. — Andrzej (Anderas = Mężny. — Krzysztof (Christoph) = Nosiciel Chrystusa. — Eugenjusz = Dobrze urodzony. — Jerzy (Georgos) = Pracownik na roli, wieśniak. — Helena = Promienna. — Irena = Pokój. —. Katarzyna (Kathare) = Czysta. — Mikołaj (Mikolaos) = Zwycięstwo ludu. — Piotr (Petros) = Skała. — Filip (Philos) = Przyjaciel, hippos — koń = Przyjaciel koni. — Zofja = Mądrość. — Stefan = Uwieńczony. —

Teodora = Dar Boski. — Równie liczne są łacińskie imiona. — August = Wzniosły. — Feliks = Szczęśliwy. — Cecylja = Niewidoma. — Klara — Czysta. — Laura = Uwieńczona laurem. — Leon = Lew. — Maksymiljan = Największy. — Paweł (Paulus) = Mały. — Regina = Królowa. — Renata = Odrodzona. — Urszula = Niedźwiedzica. — Wiktor = Zwycięzca.

Późniejsze wieki stworzyły imiona słowiańskie, których dźwięki są dla nas zrozumiałe, Bogusław, Bogumił, Stanisław, Dobrosława i t. p. imiona nordyiskiego i gotyckiego pochodzenia, jak: Franciszek (Franc) = Wolny. — Gustaw (nordyjskie Gudhstarf) czyli Wódz. — Herman = Pan wojny. — Ryszard (Rih-hart) = Silny książę. — Robert (hruod-berat) czyli Błyszczący sława. — Rudolf (hruod-wolf) = Silny wilk. — Wilhelm (Wielo-Helm) = Wielki swawola i t. d.

Ziemia przetrwa słońce.

Według nowoczesnych teoryj materia we wszechświecie, objawiająca się głównie pod postacią gwiazd, przeradza się ustawicznie w promieniowanie. Skutek tego jest taki, że gwiazdy wciąż „tracą na wadze", przestrzeń zaś kosmiczna nasyca się zwolna promieniowaniem, wędrującem z szybkością 300 tysięcy kilometrów na sekundę „dokoła" przestrzeni. Naprzykład nasze słońce, gwiazda starcza i karłowata, a więc już oglednie szafująca swemi zapasami energii promienistej, traci, mimo podeszłego wieku, przeszło 4 miljony tonn swej masy w każdą sekundę, dążąc w ten sposób powoli, lecz konsekwentnie, do samounicestwienia.

Inaczej ma się rzecz z planetami, a więc i z naszą ziemią. — Planety w przeciwieństwie do gwiazd, zbudowane są z atomów trwałych, t. j. takich, które nie przekształcają się w promieniowanie. Wprawdzie na ziemi istnieje pewna znikoma ilość ciał promieniotwórczych, jak rad, uran i t. p. przeradzających się częściowo w energję.

NOWE KSIĄŻKI.

„W styczniu br. ukazała się z pod prasy, nakładem Okr. Związku Młodzieży Lud. w Jaśle nowela p. Edwarda Cygana p. t.: „Nad trzema wodami". Nowela ta przedstawia barwny i huczny moment z przeszłości Jasła i jest pierwszym utworem, przedstawiającym dzieje tego miasta w literaturze naszej. „Rola" pierwsza miała ten zaszczyt, że na jej łamach drukował się ten utwór. Cena jednego egzemplarza jest bardzo niska, bo kosztuje tylko 30 groszy". K.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **„Tęcza" z Ł.:** „Noc wiejska" słaba. Wada w wierszach dalej się powtarza. Jak dobrze wiersz rymuje, to go utraca sens. Wicher n. p. nocną ciszą przerywa. Listy Pani nas zajmują i każdy czytamy, choć nie zawsze zaraz dajemy odpowiedź, gdyż czasami mamy więcej pracy i dłuższe czytanie listów i odpowiedzi odkładamy nieco. Pan Wojciech dostał od nas odpowiedź listowną, chociaż nie zupełną. Może będzie u nas w Krakowie, to ustnie więcej omówimy temat przez niego poruszony. — **E. Cygan w J.:** Za przesłaną broszurkę „Nad trzema wodami" serdecznie dziękujemy i życzymy prędkiego rozejścia się całego nakładu. — **N. N. w K.:** Wynik konkursu ogłosimy prawdopodobnie w następnym numerze. Utworów nadesłano więcej jak w roku ubiegłym, więc też jest większa praca z przeczytaniem i oceną tychże. — **Aleksander Miciński w Cz.:** Nr. 4 z roku 1928 wyszukaliśmy i! podczas bytności Pańskiej w Krakowie prosimy wstąpić do nas, a może Pan sobie zabrać. — **Antoni Mikstein w K.:** Maciek za 10 zł. na imieniny serdecznie dziękuje i również pozdrawia. — **Stanisława Łuszczyk z K.:** Maciek za 2 zł. na imieniny i czapkę serdecznie dziękuje i rączki Pani całuje. Ale powiedział, że miłowania za 2 złote nie będzie i najlepiej samej do niego się przejechać, bliższy adres wskażemy. — **Kazimierz Sołtys w M.:** Jeżeli Pan będzie znajomym stale „Rolę" wypożyczał, to z Administracji brać nie będą i tem się Pan nam nie przysłuży. Wiersze Pańskie jeszcze słabe, głównie brak rymowania. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Dominik Bukała w Z.:** Dziękujemy i również załączamy serdeczne pozdrowienia dla pana. — **Gruszkówna z Ch.:** Maciuś za całuska i 50 gr. bardzo dziękuje. Tylko, że to tak na dystans to całus niema smaku, powiada. — **St. Czaja w Sz.** Za opłateczkę Maciek ślicznie dziękuje i bardzo pozdrawia.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ul. X. X. z S.)

p	t	p	o	o
p	t	p	o	o
p	t	p	o	o
p	t	p	o	o
p	t	p	o	o

Powyższe litery powstawiać w ten sposób, by czytane na krzyż zgóry na dół i z dołu do góry, oraz na krzyż na ukos zgóry na dół i z dołu do góry, dały jednakowy wyraz.

2. Szarady.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki).

I.

Gdy w całość pójdziesz w lecie,
Zabierz z sobą pierwsze trzecie,
Między wyniosłemi świerkami,
Możesz wesoło zagrać z kolegami,
Upiec, wspak pierwszego! w wodzie go schwytaj,
A kto on jest, o to się nie pytaj,
Gdy już powracać będziesz do domu,
To rzeknij, drugie koledze swojemu.

II.

Kiedy Pan Jezus po ziemi chodził,
To pierwsza czwarta, miejscem cudu była,
Nie pili tam pierwszej trzeciej — każdy w winie brodził.
Druga czwarta srogi ból czyniła. —
Całość nieraz przebyła pustynię Sahary,
Którą tam tworzą liczne dromedary.

III.

Pierwsze trzecie — imię żeńskie znane,
Trzecie jest znowu przyimkiem nazwane,
Wulkan wspak drugie i trzecie znaczy,
Drugie spółgłoska Halo! niech każdy baczy,
Czy to z Krakowa, czy też z innej strony.
Całość nam podaje cudnych muzyk tony.

IV.

Pierwsza druga w Afryce kraina —
Trzecia pierwsza, miejscowość bliżna,
Całość imię dziewczyny zdrobniałe bywa,
Niech mi kto powie jak się nazywa?

3. Bilety wizytowe.

(Ułożył Staczczak P. z R.)

I.

R. RANGACZ

II.

J. UNYSZKO

Z liter odgadnąć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 7 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 8 „Roli": 1. Arytmogryf: Bitwa pod Płowcami. 2. Szarady: Serce, stolica, jarmarki, słońce. 3. Zagadki humorystyczne: Maszyny, buraki, barany, człowiek, parowóz, herbaty.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Michał Więcław z N., Agnieszka Swaczynowa z St., Józef Kapuściński z L. (częściowo), Józef Pliszka z W., Antoni Filipiak z Z., Mieczysław Szeliga z B., Janina Turska z K., Józef Jędrzejczyk z R. W., Lucja Gajochowa z P., Antonina Bugalska z K., Ks. Jan Malicki z K., Jan Chlipała z O., Antoni Cieplik z K., Józef Drąg z R., Jan Filipiak z S., Franciszek Kamiński z S., Jan Gara z W., Dominik Bukała z Z. i W. Miesiączek z K.

Nagrody otrzymali: A. Swaczynowa z St. i L. Gajochowa z P.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Kowalczyk

W drukarni „Renaissance" w Krakowie.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilje, osty i stokrótki, piękne wierszyki, śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów gr. 60.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 4.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł. 4.—.

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie", pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy", pow. współcz. zł. 1.20. — „Szalona Sielanka", pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech", powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. — **2) Choroby nerwowe** i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urodzeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Organizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. — **3) Choroby weneryczne** ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzenia seansów. zł. 2.—.

Miniaturowy słowniczek Polsko-niemiecki i niemiecko-polski złotych 1.90.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 3.—.

Szmurło: Sen Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

Szmurło Prosper: Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Ks. W. Gadomski: Wielki Katechizm rzym.-kat. w opr. zł. 1.—.

Hafis: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Szczepański Władysław Ks. Dr.: Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów zł. 3.—.

Dr. R. Kirchner: „Mój System", podręcznik gimnastyczny z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

Sztuka wróżenia, z ręki, z kart i z rysów twarzy 1.— zł.

Bosko karty czarodziejskie 40 gr.

Wróżka, przeszłości i przyszłości 40 gr.

Wesoły drużba, pieśni weselne 1.— zł.

Pieśni weselne, oczepin i tańców 90 gr.

Śpiewki wiejskie. — Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik [illegible] po 60 gr.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo",** wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. **„Wolne Miasto".** Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. **„Bosa Królewna"** („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. **„Białe fartuszki",** wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. **„Śluby dębnickie",** sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. **„Przewodnik tatrzański",** sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. **Zbiór komedyjek** (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Aantoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.

Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2.— złote. — **„Królowa Przedmieścia"**

KAZIMIERZA [illegible]ANOWSKIEGO Sztuki teatralne.

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 8.—.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z. komplet, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje, humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Hakenschmidt. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym. z 40 rycinami zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 5.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób Zł. 1.—

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie opracował F. Mirandola. ostatnie wydanie. zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 2 — zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość. histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

UWAGA! Zamiast pieniędzy za książki biorę również w zamian płótna, lub towary spożywcze.